ROK VII. PAŹDZIERNIK — 1931. Nr. 10.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m. do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Na ratunek głodnym i bezrobotnym.

Przeżywamy ciężki i przewlekły kryzys gospodarczy. Przyczyny jego, zarówno wszechświatowe, oddziałujące na większość krajów i wszystkie części świata, jak i lokalne, działające specjalnie na terenie Polski—muszą być dokładnie omówione i wyświetlone. Uczynimy to jednak na innem miejscu. Narazie zadaniem naszem jest zdanie sobie sprawy z możliwych skutków kryzysu.

Wedle informacji urzędów pośrednictwa pracy liczba bezrobotnych zarejestrowanych w dn. 21 sierpnia wynosiła w Polsce 251,608 osób, przyczem należy pamiętać, że nie wszyscy bezrobotni są zarejestrowani. Chcąc otrzymać w przybliżeniu faktyczną liczbę osób *cierpiących z powodu bezrobocia* trzeba do ćwierć miljona dodać przynajmniej 50 % niezarejestrowanych i otrzymaną w ten sposób sumę pomnożyć przez 3—wszak bowiem znaczna część bezrobotnych, to ojcowie, lub matki rodzin złożonych z kilku osób — i dopiero wówczas będziemy mieli jakąś liczbę zbliżoną do miljona. Należy liczyć się również z tem, że w ciągu miesiąca września liczba bezrobotnych musiała wzrosnąć, zawsze podczas miesięcy letnich bezrobocie nieco spada, a jesienią wzmaga się.

Bezrobocie jest klęską, która dotknęła nietylko robotników, ale i inteligencję. Według ostatnich danych ogłoszonych przez prasę jest w Polsce 12.000 bezrobotnych samych tylko nauczycieli szkół powszechnych. A co się dzieje w innych zawodach... Ile osób pozbawionych pracy, bądź to zwolnionych z posad rządowych, bądź prywatnych—zostało poprostu wyrzuconych na bruk.

A tu nadchodzi zima, kryzys gospodarczy wzmaga się i wbrew urzędowemu optymizmowi naszych sfer oficjalnych, nie doszedł jeszcze do największego swego napięcia i niewiadomo, kiedy dojdzie. Klęska staje się tak ogólna i uciążliwa, że mimo woli nasuwa się porównanie z latami wojny światowej, lub z r. 1920.

W pozbawionych pracy dziesiątkach tysięcy inteligencji wytwarza się psychologja paniki, lub bezradnej, biernej rozpaczy, która udziela się także innym, obawiającym się utracić pracę w przyszłości. Czyż nie jesteśmy świadkami tych odruchów rozpaczy, choćby w formie wzrastającej fali samobójstw, lub też innych wydarzeń, wskazujących znowu na całkowitą utratę energji i na zupełną, bezmyślną bierność ze strony tych, którzy przecież winni być — jako warstwa oświecona — przywódcami narodu.

Wyobraźmy sobie, co się dziać musi wśród miljona istot pozbawionych pracy, lub jej owoców z pośród proletarjatu miast, miasteczek, a nawet i wsi. Są to ludzie myślący jeszcze kategorjami prymitywnemi, w znacznej części, nie umiejący czytać i pisać. Wśród tych ciemnych mas grasują agitatorzy komunistyczni, którzy tłumaczą głodnym, wycieńczonym i zrozpaczonym, że ojczyzna ich opuściła, wyrzuciła poza nawias społeczeństwa i oddała na pastwę nędzy i wskazują na złudne miraże „raju sowieckiego".

A przecież kryzys obecny jest tembardziej niezrozumiałym dla mas ludowych, że polega on głównie na zjawisku nadprodukcji. Oto ludzie nie mają co jeść, a tu i owdzie gniją olbrzymie zapasy żywności, albo karmią nimi trzodę chlewną, nie mają się w co odziać — a oto w Ameryce, jak donosiła prasa, zniszczono wielkie zapasy wełny i bawełny, nie mają grosza przy duszy a skarbce banków uginają się pod ciężarem złota, które „kryzys zaufania" zamknął w safesach i kasach ognio-

trwałych, powstrzymując wszelki kredyt i rozwój życia gospodarczego. Podobne zjawiska muszą uspasabiać masy bardzo krytycznie w stosunku do obecnego ustroju gospodarczego i, jak wskazują wypadki, komintern nie zaniedbał tego wyzyskać w swej agitacji destrukcyjnej.

W takiej sytuacji muszą być podjęte mocne i zdecydowane kroki zaradcze, jeżeli nie chcemy, aby Ojczyzna nasza została narażona na wielkie niebezpieczeństwo: .nędzy, anarchji moralnej i materjalnej a w końcu przewrotu. Przedewszystkiem obowiązek ciąży na tych, którzy rządzą, aby politykę swoją finansową i gospodarczą skierowali w sposób rozumny i planowy na zlikwidowanie, a przynajmniej złagodzenie kryzysu.

Następnie jednak w akcji ratowniczej musi wziąć udział całe społeczeństwo, Nietylko zdrowy rozsądek i myśl ekonomiczna, lecz także obowiązek religijny miłosierdzia chrześcijańskiego — *charitas* — nakazuje pomoc głodnym i bezrobotnym. Okazało się, że w tej ciężkiej chwili Episkopat Polski czuł i myślał wraz z całym społeczeństwem.

Szlachetne wezwanie Zwierzchności Kościoła katolickiego w Polsce i podjęta przez XX. Biskupów inicjatywa zorganizowania akcji niesienia pomocy głodnym i bezrobotnym — winna odezwać się spiżowym dźwiękiem w sercach wszystkich Polaków.

Orędzie ks. ks. Biskupów nastąpiło w okresie żniw; główna jego myśl szła w tym kierunku, aby, gdy zima przyjdzie i „całe wielkie rzesze ludności nie będą miały co jeść, czem się okryć, gdzie się ogrzać" — ci którzy mogą, płodami rolnymi podzielili się z tymi, którzy nic nie mają. Na skutek wezwania Episkopatu tworzą się przy sekretarjatach Akcji Katolickiej komitety pomocy głodnym i bezrobotnym*). Oczywiście zrobić one coś będą mogły tylko przy pomocy całego społeczeństwa.

Wprawdzie, jak już zaznaczyliśmy, usunięcie samych przyczyn katastrofy znajduje się w sferze polityki finansowo ekonomicznej. Tem nie mniej jednak inicjatywa prywatna, oparta na miłosierdziu chrześcijańskiem i szerokiej akcji społecznej—pomóc może bardzo dużo zarówno materjalnie, jak i moralnie — nic bowiem tak nie zabija rozgoryczenia mas i niechęci klasowych, jak przykład miłości czynnej i ofiarnej. Gdy szerokie

*) Na terenie Archidjecezji Warszawskiej zadanie to zostało powierzone organizacji „Caritas".

masy proletarjatu głodnego i zbiedzonego zobaczą, że dola ich poruszyła serca i sumienia tych, którzy mogą im przyjść — z nikłą i słabą chociażby pomocą — wówczas powstanie przynajmniej w ich sercach to przeświadczenie, że wszyscy ludzie w Polsce: i bogaci i biedni są synami jednej Ojczyzny, braćmi w Chrystusie.

A więc do czynu! Niech szlachetne wezwanie Episkopatu nie pozostanie daremne. Niech wzbudzi energję, moc i poświęcenie...

Eucharystja w rodzinie a odrodzenie społeczeństwa.

Temat ten, tak rzadko był przez świeckich omawiany, jak gdyby był wyłącznie tematem dla duchowieństwa. Tymczasem muszę stwierdzić, że stanowi on podstawę rodzącej się w Polsce Akcji Katolickiej świeckich, jej istotną siłę, a więc winien obudzić jak najszersze pole zainteresowań wszystkich katolików i winien być przedewszystkiem przez świeckich właściwie rozwijany.

Zacznę najpierw od rzucenia okiem na tę naszą kolebkę rodu ludzkiego, jego matkę — rodzinę, która jest takim wielkim blaskiem i obfitością Łask przez Boga obdarzaną. Jej istota materjalna ze wszystkiemi czynnikami życia fizycznego, stanowi ten stały grunt, na którym powstaje rodzina. Choć nie ulega wątpliwości, że jest to sfera życia podlegająca łatwo zniekształceniu, że często skażona natura nie posiada tutaj jasnego i spokojnego wejrzenia na piękno i tej strony rodziny, to jednak i u tych fizycznych fundamentów ludzkości sama istota jest czystą, szlachetną i podniosłą. Prócz tego stwierdził to Bóg używając fizycznych momentów rodziny, jako symboli najsłodszych tajemnic swej miłości.

Zresztą jest to Boże dzieło, a czytamy w Genezis: „Widział Bóg, że wszystkie dzieła Jego są dobre".

Właściwym jednak terenem rozwoju rodziny, to jest dziedzina ducha, która otwiera materji świat niewyczerpanych skarbów. Tutaj instynkt zostaje opanowany świadomością, pożądanie zamienia się w miłość, przyjemność rozwija się w poczucie szczęścia. Występuje dopiero zupełny człowiek, świadomy obo-

wiązków i celu. Tworzy się świadomy pęd, mocny nakazaniem Bożem, co każe opuścić rodziców, aby iść za mężem, żoną i tworzyć jedno. I moc ta rozkwita następnie w siłę i powagę ojcostwa i słodycz macierzyństwa, które pogłębiają stosunek dzieci, do tych, którym życie zawdzięczają.

Węzeł braterstwa kompletuje pojęcie rodziny, tworzącej niejako oddzielny świat, pełen cichych dziejów, radości i smutku, piękna i szczęścia. Całość prosta, jak pacierz dziecinny, ale pełno w niem strun, co dźwięczą wszelakiemi tony, do jakich serce ludzkie jest zdolne. I tę całość z naturalnego swego poziomu Bóg dźwiga w przeznaczenie wyżej w sfery nadprzyrodzone dając zadania, posłannictwa i środki.

Osadzając małżeństwo na granitowej skale, Bóg uczynił zeń Sakrament, t. j. źródło niewysychające swej Łaski, darząc uczestnictwem w planach i funkcjach mistycznego Ciała Chrystusowego, które daje prawo do codziennych łask uczynkowych wzmacniających serca i ramiona do cierpliwego dźwigania ciężarów dnia codziennego. A ciężarów tych nie brak, bo nakreślone zadania obejmują szeroki zakres.

Najpierw budowa zdrowego i silnego ciała. Nic lepiej i piękniej jak rodzina nie ukształtuje i nie uzdolni fizyczności człowieka, która przez pracę jednego pokolenia dla następnego, wzmacnia, rozwija i udoskonala rodzaj ludzki. Następnie wychowanie dzieci. A więc, dusza, która jak pączek ma zakwitnąć w ciele, wydanym przez rodzinę. Nie ulega wątpliwości, że psychiczne uzdolnienia, te podkłady i nieocenione skarby zdrowych moralnie usposobień, co służą do wyrobienia cnót, udzielają się z jednego pokolenia na drugie. — Z czystych, bogobojnych i zrównoważonych rodziców wychodzą przeważnie dzieci, z natury skłonne do dobrego i podatne do głębszej pracy o nierozbudzonych niższych instynktach. Wszak żywoty świętych dają nam tego nieskończone przykłady.

Jeżeli więc ciało może przez sam akt dania życia tyle zdziałać, cóż dopiero dać może święte prawo wychowania. — Rodzina to cudowny instytut wychowawczy, w którym wszystko rozwiąże serce matczyne i rozum ojcowski, gdy oparte są na Łasce Bożej. W niem dusza uszlachetnia się przez samego ducha chrześcijańskiego domu. Rodzina taka gruntuje głęboko przekonania wiary i rozwija kwiaty pobożności. — Wyrabia

w sercu szlachetne uczucia, prawdę i dobro-najwyższy skarb na ziemi, zaszczepi kulturę duchową, której żadna nauka nie zastąpi.

Wreszcie przywiązuje jednostkę do społecznego podłoża i wprowadza ją w tradycję obowiązków, opinji, poglądów i zasad. — Rodzina zatem — to najpotężniejszy środek do zachowania i rozwijania doskonałego typu człowieka i prowadzenie go przez życie do przeznaczenia wiecznego — do Nieba.

A jeszcze szerszem jest zadanie rodziny wobec całości społeczeństwa, którego jest przecież matką, świętym warsztatem, na którym wypracowuje się, kształci i rozwija cały porządek społeczny. Zadania wielkie, szczytne niewyczerpane, a skąd na ich spełnienie siły i środki. Czyż natura, rozum wystarczą?

Nie, Bóg to przewidział i otaczając ludzkość Swą przemądrą opieką zostawił niespożyte źródło pomocy dla wszystkich i po wszystkie czasy. Siły rąk i rozumu mogą dla życia ciała, dla życia naturalnego wystarczyć, ale dla rozległych zadań ducha, dla jego życia nadprzyrodzonego to jest nie wiele.—Duch zbłądziłby nie znajdując dróg, bez jasnej i wydatnej pomocy I dlatego Bóg daje pomoc wielką — siebie samego. „Jam jest drogą, prawdą i życiem — mówi Chrystus — jam jest światłością świata. — Chlebem żywym, który z nieba zstąpił. A chleb, który ja dam jest Ciało moje na żywot świata. Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny. Kto nie pożywa Ciała Syna człowieczego i nie pije Krwi Jego, nie będzie miał żywota w sobie" (Jan, 14, 6, 12.). Życie nadprzyrodzone jak i fizyczne potrzebuje podtrzymania: bo straci życie ciała kto nie je. Ale bardziej groźną jest strata życia dla duszy, gdy ona nie pożywa.

Bóg w swej przewidującej Dobroci zostawił nam sakrament chrztu, jako środek wprowadzający do życia. nadprzyrodzonego A Słowo Boże, przykład Świętych, modlitwę, pamięć na obecność Boga, rachunek sumienia, spowiedź, bierzmowanie, jako środki utrzymujące to życie, ale one same jeszcze nie wystarczają do zachowania życia łaski, a zwłaszcza do doprowadzenia go, jak Chrystus chce, do doskonałości. Konieczny tu jest inny jeszcze doskonalszy, silniejszy pokarm. Pokarm, który przygotował Zbawiciel mówiąc: „Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój".

Nie potrzebuję więc przekonywać o istnieniu Boga prawdziwego w konsekrowanej Hostji na której czytamy duchem słowa: Bóg jest miłościwy... Miłością, która kocha nieskończenie rodzaj ludzki, dla nas zatem pożywanie Boga, to najszczytniejsze i najgodniejsze upragnienie.

Ileż miłości — w tem wspólnem oddaniu Syna Swego na własność wszystkim ludziom przez wcielenie, przez Mękę Jego i śmierć na krzyżu, a potem w przekazaniu każdemu z osobna na wyłączną, niepodzielną własność w Komunji Eucharystycznej.

Bóg-Stwórca dostępny dla każdego nawet najbiedniejszego, najbardziej opuszczonego, najbardziej złego, byle tylko chciał posiąść całkowite bogactwo, miłość, dobro.

Za czasów św. Augustyna chrześcijanie tak głęboko odczuwali tę prawdę, że Eucharystję nazywali wprost życiem i mawiali, — czyś przyjął Życie?.., Jezus Eucharystyczny wchodzi do duszy naszej cichutko, jak do wieczernika, w którym zebrani byli apostołowie, i osiadłszy tam wnika, jak pokarm Boży do wszystkich władz duszy, tłumiąc w nich to co grzeszne i nędzne, wnika nawet w zmysły nasze wnosząc w nie dzielność Bożą i życie. A co więcej, że krew łączy się z krwią Chrystusa, która uszlachetnia i uświęca.

Rozpatrując pisma św. Tomasza znajdujemy tam wskazanie pożytku jaki przynosi pokarm fizyczny, a więc zachowuje on życie, potęguje je, naprawia ubytki i przynosi uczucie zadowolenia i błogości. To wszystko, ale w doskonalszych, pełniejszych i wyższych formach dla duszy wniesie pokarm Eucharystyczny. A więc Eucharystja najpierw zachowa życie nadprzyrodzone naprawiając ciągłe straty zdrowia — życia Bożego — przez zasilanie rozumu wciąż nowem światłem wiary, przez wzmacnianie woli nową Bożą siłą, przez rozgrzewanie serca nową ofiarną miłością Boga i bliźniego. Eucharystja uleczy słabości i niedoskonałości duszy i zabezpieczy przed śmiertelną chorobą, jaką są grzechy śmiertelne.

Pod wpływem Komunji św. czyni się duszę odporniejszą przeciw zarazkom grzechu, jakiemi są pokusy świata i ciała. Komunja Św. ubezpiecza również przeciw lekkim upadłościom powszednim, które tłumią ogień miłości Bożej, bo aktami miłości usuwa i niszczy namiętności i samolubstwo jak słomę. Eucharystja umacnia, rozwija, i powiększa nadprzyrodzone życie wiary,

nadziei i miłości rozszerzając działanie na wszelki wiek człowieka, stąd nawet starcy osiągają rzutkość i zapał młodości. I stwarza błogi stan duszy i wesele nadnaturalne, którem tak umacnia iż usuwa myśli ponure, rozpaczy, bezład niemocy i cierpienia, darząc słodką nadzieją wiecznej nagrody.

Ileż w Jej istocie mieści się wskazań dla nas.?

Ojcze i mężu, pracowniku społeczny i obywatelu, który na placówkach rodziny, społeczeństwa i całego życia doczesnego natrafiasz na tysiączne trudności, przeszkody i walki w których pora się twe ciało i rozum; — czyż ci się godzi nie pamiętać o tej wielkiej nie przebranej pomocy, jaką Bóg zostawił dostępną dla wszystkich i zawsze.....

Czyż w swej pewności choćby największej i poczuciu swej siły fizycznej, rozumu — nię masz chwil słabych niepewności, braku dróg?

I to nawet wtedv gdy rozporządzasz najpotężniejszemi środkami ludzkiemi: wielką wiedzą i władzą?

— Nawet wtedy, albo ściślej mówiąc może właśnie wtedy jesteś bardziej niemocny, słaby, niepewny i chwiejny.

Bo ci nic z potęgi świata nie zastąpi cichej, pokornej, a głębokiej świadomości najwyższej pomocy, gdy Bóg sam jest z tobą.

Dla sprawowania swej władzy, dla rozporządzania rozumem, tem więcej potrzebna ci nadprzyrodzona łaska obecności Boga — i to więcej niż nędzarzowi co małym rozporządza.

Matko i żono, pracownico społeczna, kobieto wszelkiego stanu co posłannictwa swego rozległe masz kręgi w tysiącznych zadaniach serca i ducha, jakżesz zdołasz spełnić posłannictwo swoje oparłszy się tylko na władzach ciała?

Twój ogród obowiązków codziennych a szczytnych: macierzyństwa świętego, wychowywania pokoleń, pielęgnowania cnót wzorem świętych niewiast, — twój ogród, jakby wyglądał bez słońca najwyższego, które w nim pielęgnuje, rozwija i podtrzymuje piękne kwiecie życia nadprzyrodzonego.

Eucharystja Święta, to słońce ogrodu twego życia, to źródło nieustannych co raz to nowych sił i uczuć, co kunsztownie rozwijają komórki rodzinne, wznoszą i doskonalą potężny i piękny gmach społeczny.

Rodzice chrześcijańscy! — tylko w zwierciadle przeżyć religijnych waszych, dziecko nauczy się podstaw wiary i zrozumienia, że i ono jest na ziemi po to, aby Boga móc kochać i Jemu służyć.

A jakie to poznanie ma znaczenie dla późniejszego wychowania, gdy dziecko starsze robi się trudniejsze do prowadzenia.

Pedagogika współczesna w ogromnych tomach skreśliła nowe sposoby wychowania, całe systemy pedagogiczne, ale gdy dziecko zasad religijnych od rodziców nie otrzymało i ich nie otrzymuje, jakież są owoce tych ludzkich wysiłków? — Ile łez z oczu matki płynie nad zwyrodniałym synem lub złą córką, jak one mało liczą się ze swemi rodzicami.

A któż pomoże, tym maluczkim by wytrwać mogły na drodze, którą poznały w dziecięctwie na kolanach matki?...

Chrystus Pan, który przykładem życia całego dał wzory najwyższej i najdoskonalszej pedagogji i tu przyjdzie w roli czułego pedagoga. Bo przecież „On dzieci tak czule kocha i chce je uświęcić"!...

Jak dobrze rozumiał to Ojciec św. Pius X-ty, gdy encykliką „Quam singulare” zniszczył resztki jansenizmu, oddalającego dzieci od Stołu Pańskiego. Pius X-ty w zastępstwie Chrystusa odnowił wezwanie czułe „Dozwólcie dziateczkom przychodzić do mnie, i nie zabraniajcie im". Wszak te serduszka niewinne z taką radością tulą się do Boskiego Serca, nie zabraniajcie im. I to jak najwcześniej, by wychowywały się i wzmacniały obecnością Chrystusa, Jego Ciałem Najświętszem i Krwią. Zjednoczeniem z Jego Najwyższą Miłością, które dopełnią wasze zdolności wychowawcze i serdecznie, a pewnie poprowadzą duszyczki przez życie i uodpornią na przeciwności.

Ten dobry Pasterz, któremu z ufnością oddamy dzieci nasze, wzmocni i naszą wiarę i wesprze siły, aż sami z oddaniem rzucimy się w Jego objęcia, czerpać siły żywota i zachętę, a nigdy sprzeciwiać się nie będziemy.

Jakiż zbawienny i wprost rozrzewniający skutek będzie miała Eucharystja i dla stosunków w rodzeństwie. To bliskie i częste z Bogiem obcowanie, gdy On ze mną, sprawi zanik tysiącznych trudności życiowych, które spalą się w miłości i poświęceniu wypływającem z pogłębienia i doskonalenia duszy.

Ileż darowania uraz, niechęci a nawet zaniechania krzywd i zemsty, wypływa z tych momentów podniosłych, co wynoszą myśl na Wyżyny, a słabość, nicość i doczesność ukazują w prostocie i maleńkości.

Pogoda, radość najwyższa i spokój kojący zawita w gościnę do takiego domu, w którym nieustannie przyświeca idea wielka, być godnym z Bogiem obcować.

Jeżeli zatem tyle pomocy, tyle szczęścia i tyle dobra wprowadza do naszych rodzin to życie Boże, jeśli nas tak krzepi, doskonali, osusza łzy, a przynajmniej godzi z niemi i daje pokój, zadowolenie i szczęście najwyższe, czyż możemy wahać się z osiągnięciem tych błogich skutków?

Czyż możemy zwlekać z posilaniem się Chlebem Żywym, przez Najwyższego Boga w niezmierzonej dobroci nam zostawionym?

A teraz zastanówmy się nad częstością przyjmowania Komunji św.

Pierwsze wieki chrześcijaństwa wprowadziły i utrzymywały zbawienny zwyczaj częstej, a nawet codziennej Komunji Świętej, która niosła wiernym bogate owoce doskonałości, uświęcenia i nieustraszonego wobec prześladowców Kościoła bohaterstwa.

Z czasem jednak pierwotny zapał zaczął stygnąć tak, iż papieże i biskupi musieli upominać wiernych, aby częstej Komunji Św. nie zaniedbywali aż wreszcie, gdy pod wpływem walk zewnętrznych wrogów Kościoła, nastąpił dalszy zanik pobożności i królowania Eucharystji, Kościół Święty, doceniając znaczenie Komunji Świętej dla życia duchowego, w 1215 r. na soborze lateraneńskim przez usta najwyższych kierowników orzekł obowiązek przynajmniej raz w roku przyjmowania Sakramentu Ołtarza.

Nie znaczyło to bynajmniej ograniczenia w częstem przystępowaniu do Komunji Św., bo widzimy to w treści Soboru Trydenckiego, iż życzeniem Kościoła jest, aby wierni często jak w pierwszych wiekach, odżywiali się Ciałem Chrystusowem, a nawet zaklina się, aby przy każdej Mszy Św. obecni wierni sakramentalnie przyjmowali Boga.

W walce zła rozpętanej dla obalenia Kościoła wystąpili heretycy-janseniści, którzy pod pozorem obrony czci i uszanowania dla Eucharystji udaremniali troskę Kościoła około wskrze-

szenia zwyczaju częstej Komunji Św. Mówili oni, że aby módz z Bogiem obcować — trzeba być już doskonałym, czyli świętym.

A chodziło głównie o utrącenie Kościołowi potężnego środka, jakim jest po wsze wieki Ciało Chrystusa Pana w prowadzeniu człowieka do Żywota Wiecznego.

Nie brakło też i ludzi z drugiej ostateczności, którzy utrzymywali, że Komunja Święta codzienna jest nakazem Bożym.

Stolica Święta stając na straży testamentu Bożego oczywiście potępiła i jednych i drugich, aż wreszcie na skutek próśb znakomitych mężów Kościoła, Ojciec Święty Pius X-ty najwyższą powagą Swą raczył rozstrzygnąć wątpliwości i wskazał warunki konieczne do codziennej Komunji Świętej.

Warunki te w formie dekretu wydane zostały 16/XII 1905 r. i w głównych punktach streszczają się według ujęcia J. Em. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego jak następuje:

Oto główne myśli dekretu:

1. Częsta i codzienna Komunja św. dozwolona jest wszystkim wiernym każdego stanu i zawodu, bo odpowiada gorącym życzeniom Chrystusa Pana i Kościoła katolickiego. Nie wolno jej tedy wzbraniać nikomu, kto jest w stanie łaski i ma dobrą, pobożną intencje.

2. Dobra intencja polega na tem, że chrześcijanin idzie do Stołu Pańskiego, nie dla zwyczaju, ani z próżności, ani żeby zjednać sobie łaskę i korzyści ziemskie u ludzi, ale przystępuje doń przedewszystkiem w tym celu żeby przez Komunję św. podobać się Bogu zjednoczyć się z Nim coraz ściślejszym węzłem miłości i zaczerpnąć w Najśw. Sakramencie lekarstwa na uleczenie chorób duszy i ubezpieczenie jej przeciwko nowym upadkom.

3. Wypada wprawdzie i jest rzeczą bardzo pożądaną i pożyteczną aby ci, którzy często i codziennie pożywają Ciało Pańskie, wolni byli także od grzechów powszednich, przynajmniej całkiem dobrowolnych i od przywiązania do nich. Wyższa ta jednak świętość nie jest do godnego przyjęcia częstej i codziennej Komunji konieczna i wystarcza, abyśmy wolni byli od grzechu ciężkiego i mieli szczerą wolę i postanowienie nie popełniania go nigdy. Ci bowiem, którzy mają takie stałe postanowienie, pozbędą sie powoli przez codzienną Komunję świętą także grzechów lekkich, oraz przywiązania do nich.

4. Sakramenta prawdziwe dają łaskę poświęcającą działalnością swoją własną i siłą przez Chrystusa im udzieloną, jednak pożytek i skutek ich tem jest większy, im lepiej człowiek do nich jest przygotowany. Dlatego każdy starać się powinien, aby do Komunji św. możliwie najtroskliwiej się przygotował, a po Komunji złożył Panu Jezusowi należyte dziękczynienie odpowiednio do swoich sił i warunków w jakich się znajduje.

5. Tylko w tym wypadku nie wolno przystępować do Komunji św. często i codziennie, jeśli się niema łaski poświęcającej i dobrej intencji. Aby jednak częstą i codzienną Komunję przyjmować z większą roztropnością i obfitszą zasługą, powinno się co do niej zasięgnąć rady spowiednika.

W dekrecie tym jest jak widzimy tyle ważnych wskazówek i wyjaśnień, które przywracają nam jakby możność prowadzenia życia pierwszych chrześcijan i ich praktyki.

Już Złotousty Skarga w swym kazaniu o Eucharystji powiedział: „A nie jest żadna wina wracać się do pierwszej ochoty i gorącości i prawa świętego i zwyczaju lepszego i doskonalszego świętych Ojców naszych. I owszem to chwała, rzeczy dobre a zaniechane przywrócić".

To słodkie wskazanie właśnie przywraca nam dekret Papieski. Komunja św. często i codziennie nie została zakazana, ale tylko gorąco wszystkim doradzana i zalecana.

Wróćmy do rodzin naszych, do życia katolików współczesnych, czy te zalecenia i rady przyjmują?

Jakże wielu z nas dziś mówi: „mogę być dobrym chrześcijaninem i bez częstej Komunji św. — gdy wypełnię nakaz Kościoła w 4-ym przykazaniu zawarty" odpowiem na to upomnieniem Skargi: Źle bracie, przykazanie Kościoła rozumiesz. Nie raz w rok uczynić to rozkazuje, ale przynajmniej raz w roku używania opuszczać zakazuje. Przecież nie raz w rok do stołu siadasz, aby ciało posilić, ale co dnia i dwakroć na dzień. Komunja św. jest dana na pokarm i posilenie i zatrzymanie zdrowia duszy. Jedna nie udzieli sił i zdrowia na rok cały.

Nie rzekł też Pan Jezus: to czyńcie w rok na pamiątkę moją, ale zgoła to czyńcie, jako wdzięczni i mnie miłujący. Kto wdzięczny dobrodziejstwa Chrystusowego, kto Go rad wspomina i miłuje. roku nie czeka, ale rad to często i gęsto czyni, a im częściej, tem Panu, który się w tem kocha i to rozkazuje, milej".

Jak często słyszymy i inne przeszkody: „Nie jestem godzien przyjmować codziennie Ciało Pańskie". Na to niewyczerpany nasz proroczy kaznodzieja w dalszym ciągu swych kazań mówi: „Oto i dobrze, że czujesz niegodność swoją, ale też zna Boską łaskawość i dobroć Jezusa. Lepiej On wie niedostatki twoje, zna dobrze to serce, które sam ulepił i stworzył, i wie, iż z siebie sam dostojności tej do używania Ciała Jego mieć niej możesz. A jednak mówił: przystępujcie i bierzcie!....

Ty mówisz: niegodnym jest. A Pan mówi: a ja ciebie czynię godnym, gdy wzywam i daję... Nie wiele On od ciebie potrzebuje, abyś się z nim w jedno ciało i w jedną krew spowinowacił, tylko tego abyś: Jego nieprzyjaciele zabijał. — A które? — Grzechy, które Go ukrzyżowały".

Nie tłomaczmy zatem sobie przeszkody niegodności własnej, ale pomni wielkiej potrzeby Jego, starajmy się coraz godniej, coraz lepiej Chrystusa przyjmować.

Badajmy pilnie duszę czy jest wolna od grzechu ciężkiego a spowiadając się co pewien okres co tydzień lub dwa, hartujmy duszę w wytrwaniu w dobrem i stanie łaski.

A na oczyszczenie z grzechów powszednich, pamiętajmy są inne jeszcze sposoby jak żal serdeczny nadprzyrodzony, choćby niedoskonały, Modlitwa, przeżegnanie się, a przedewszystkiem sama Komunja św., która leczy niedomagania duszy i doskonali ją.

Wspomniany wyżej ś. p. ks. Arcybiskup Bilczewski tak powiedział w swym „Chlebie Żywota" — Nietylko nie popełniasz żadnego grzechu, gdy wolny od grzechu ciężkiego, po jednej spowiedzi przyjmujesz codzień Ciało Pańskie przez dwa tygodnie i dłużej, ale będziesz miał nawet zasługę, jeśli przez zaniedbanie swojej spowiedzi tygodniowej ułatwisz dostanie się do konfesjonału bliźnim, którzy bardziej od ciebie potrzebują spowiedzi.

Przeszkoda dobrego przygotowania często brakiem czasu motywowana też da się wytłomaczyć, bo gdy ma się dobrą wolę zawsze tę trochę czasu się znajdzie przez wcześniejsze wstanie lub pominięcie mniej potrzebnych zajęć, zresztą tenże Arcypasterz tak powiedział: „Najlepszem przygotowaniem do Komunji św. — to sumienne spełnianie obowiązków stanu" — na to nie potrzeba oddzielnego czasu, bo cały dzień go wypełnia.

I tysiące jeszcze przeszkód częstego pożywania Chleba Bożego wysuwa nam ciało ludzkie i warunki życia codziennego — na to wszystko znajdziemy wytłomaczenie i radę, gdy zrozumiemy i przejmiemy tę potrzebę wielką pożywania Chleba Powszedniego dla duszy naszej.

Ten Chleb Eucharystyczny zapali i roznieci w nas na nowo ducha ofiary i tej miłości oodziennej, która w pierwszym rzędzie każe uczynić szczęśliwemi nasze dziecko, żonę, męża, ojca i matkę, rodzeństwo, a potem dopiero myśli o szczęściu własnem — która szczęścia swego szuka więcej w spełnianiu obowiązków, niż ziszczaniu nadziei, która umie poświęcić pragnienia, byle pokój nie wygasł w świątyni domowego ogniska.

A w dzisiejszych czasach zuchwałej walki z Kościołem, gdy wrogowie wyganiają Chrystusa z życia codziennego, ze szkół, uniwersytetów, z ciał samorządowych i parlamentów, jakże szczególniej potrzeba nam odważnych i mocnych w przekonaniach katolików, którzy swem męstwem i postawą męską staną przy biskupach i kapłanach w walce o wiarę świętą w narodzie, w obronie i ku utrwaleniu zasad Chrystusowych.

Do tej walki potrzeba nieustraszonego męstwa i sił, które otrzymać możemy tylko przyjmując Chrystusa-Bohatera, od którego przyjdzie męstwo za sprawę Bożą.

W walce tej nie tylko nie upadniemy, ale wskrzesimy ideał odrodzonej rodziny chrześcijańskiej, co wypełni zadania Boże, Jego nakazanie na ziemi.

Nie kończą się na tem dobrodziejstwa Eucharystji dla ludzi. Rodzina to jak powiedzieliśmy kolebka i matka rodzaju ludzkiego — społeczeństw całych i odrodzenie jej w Bogu — stanowi odrodzenie społeczeństwa, bo wprowadzi je na promienny szlak rycerstwa Chrystusowego, Obrońców Wiary — Przedmurza Chrześcijaństwa, co tak przywarło przez dziejów naszych wieki i z imieniem Polski się zbratało.

Od nas zależy wskrzeszenie wielkich obrazów przeszłości, co tak odeszły bardzo, bardzo od współczesności dzisiejszej.

Bo zdajmy sobie jasno sprawę, iż społeczeństwo polskie we wszystkich warstwach przechodzi dziś ciężkie przesilenie duchowe i moralne: jest narażone na potężne uderzenia rewoltujących doktryn co taranami nieustannemi walą w jego ustrój i zasady, jest niszczone podstępnym jadem obudzonych po krwa-

wych zapasach światowych sił masońskich, co lęgną swe gniazda bujne, działając jawnie, oraz podstępnie przez liczne mnożące się po ziemi Polskiej herezje; a różne teorje liberalne, co znajdują łatwy przystęp do wijących się w ciężarach materjalnych mas pracujących, rujnują coraz bardziej jego fundamenty; przy tem nasze własne osłabienie i zniechęcenie wynikłe po wysiłkach wojny dopełnia obraz groźnego stanu.

To wszystko stworzyło oczywiście zmniejszenie intensywności uczuć religijnych nie tylko inteligencji, ale i wśród mas szerokich i pociąga za sobą wyraźne zmiany przedewszystkiem w dziedzinie etyki.

Widzimy więc coraz częściej nieposzanowanie życia i własności, zmniejszenie intensywności pracy, zanik poczucia godności i honoru. A życie całe społeczne i kulturalne nabiera coraz bardziej zabarwienia materjalnego; gdzie święci tryumf siła pięści, gdzie dziedzina ekonomiczną gra dominującą rolę nad innemi, gdzie zwierzęcy instynkt góruje nad duchem.

Jakże odeszliśmy daleko od wskazań Chrystusowych: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego".

Więc jakże bardziej, niż kiedykolwiek potrzebujemy silnej i pewnej pomocy na tę wielką walkę, naprawy ducha i Odrodzenia Polski.

A pomoc ta jest bliską i łatwą — u Ołtarza Świętego.

Gdyby świat dzisiejszy zechciał zbliżyć się doń, jakże prędko u Boskiego Serca stopiłby ból niewiary i egoizmu i jak prędko zapłonąłby miłością Bożą.

Bo Najświętszy Sakrament ma przedziwną wartość społeczną, On dzielnie pobudza do odrodzenia publicznej czci Boga i roznieca prawdziwą pobożność wśród mas. Spragnione rzesze płynąc dla uczczenia skromnej Hostji jaśniejącej w Ołtarzu czerpią tam pociechę i siły do pracy, rozpalają swe dusze pobożnością i gorliwością i jednoczą się miłością Chrystusową w jedną wielką rodzinę Bożą na ziemi. A cóż dopiero wspólna uczta Eucharystyczna, jak ona zbliża do siebie uczestników. „Bo jeden Chleb pożywaliśmy i jedno Ciało jesteśmy". W tem zjednoczeniu życie jednostki staje się własnością i udziałem wszystkich współucztujących.

A karmiąc się Chlebem anielskim skoro stanowimy w Panu Jezusie jedno serce, czyż możemy żywić jeszcze uczucie nienawiści, zazdrości lub zemsty.

Przez Chleb Żywota, którem nas karmi Zbawiciel, a który rozmnaża na Ołtarzu, czyż nie przypomina nam obowiązku mnożenia jałmużny i wspomagania ubogich, gdy uczy: „Królestwo Moje nie jest pokarm i picie, ale sprawiedliwość, pokój i wesele w Duchu św.“. Przez to wspiera na duchu biednych i ufność wnosi ludziom w ich duszach.

I wobec nadużywanych dziś haseł wolności, równości i braterstwa, Stół Eucharystyczny, przy którym wszystkie miejsca są równe, jest najpiękniejszym obrazem świętej i jedynej prawdziwej równości dusz wobec Boga.

W Niem się mieszczą największe a tak proste, najwyższe a tak dostępne wszystkim nauki, które przeniknąć winny wszystkie warstwy społeczeństwa.

Wśród tego ogólnego zamętu i trwogi, walk i zmagań musimy wszyscy o tem pamiętać, że nowa era Odrodzenia Polski rozpocznie się wówczas, gdy duch Chrystusowy, który rozbudza się w ognisku Sakramentu Ołtarza, przeniknie wszystkich.

I to winno być podstawowym programem dla powstających organizacyj katolickich, które w Akcji Katolickiej zrzeszać się mają.

Świadomość, iż utwierdzeniem tych zasad winny się one przedewszystkiem zająć, pozwoli i ułatwi tworzenie w każdej parafji Chrystusowych rodzin Polskich, które na Chwałę Bogu Najwyższemu i na pożytek Kościołowi i społeczeństwu, aby powstawały, jak grzyby po deszczu na znękanych i ciężarnych niedolą zamętu ducha zagonach Polski.

Tak nam dopomóż Bóg utajony w Najśw. Sakramencie Ołtarza!

Stefan Piechocki.

Kierownictwo i organizacja ruchu misyjnego.

1. Pojęcie „misji”.

Habent sua fata libelli. O książkach mówią, że dziwne przechodzą koleje. To samo odnosi się do poszczególnych słów. Każde słowo słownika ludzkiego ma swoją historję i własną filozofję.

W ustach współczesnych najczęściej bywają słowa akcja katolicka i misje katolickie. Pierwsze głosi czyn katolicki w kraju macierzystym, drugie wyraża pracę katolików w krajach odległych.

Zostawmy na uboczu pierwsze pojęcie tak bardzo na czasie, by zbadać drugie niemniej „modne” w dobrem tego wyrażenia znaczeniu.

W słownictwie kościelnem misja oznacza posłannictwo do pracy nad zbawieniem dusz. Mowa potoczna zacieśniła objętość słowa do nawracania ludów nie znających jeszcze Chrystusowej nauki i wykluczyła zeń pracę nad doprowadzeniem do ostatecznego celu tych dusz, które przyjęły chrzest, ale jednak w życiu spotykają przeszkody w drodze do zbawienia. Tę czynność nazywamy duszpasterstwem.

Mówiąc o misji mamy na myśli i tego, który otrzymał polecenie oddania się pracy nawracania pogan, a więc podmiot misyj i tego, na którego duszy ma tego zadania dokonać, czyli przedmiot misyj i wysiłki w tym celu poniesione albo pracę misyjną, a wreszcie i kraj, w którem rozwija się dzieło pozyskiwania dusz dla Chrystusa.

Stąd naturalny podział misjologji na badanie czynników misyjnych, ludów misyjnych, metod misyjnych i terenów.

Poniżej niech nam będzie wolno mówić tylko o czynnikach misyjnych.

2. Kto jest uprawniony do głoszenia Ewangelji niewiernym?

Nieodłączną od pojęcia Kościoła katolickiego cechą jest idea posłannictwa. Rozpoczyna się ona w Trójcy św. a kończy na najprostszym kapłanie.

Nie jest to tylko dążność właściwa wszystkim społecznościom do rozszerzania się albo zwykły objaw życia, które polega na ruchu (vita est motus), ale istotna dogmatyczna podstawa religji katolickiej.

Sam Zbawiciel mówił o Sobie: „Jako mnie Ojciec posłał”, a zwrócony do Apostołów dodał: „tak i ja was posyłam”. Kościół spełnia więc wyraźny rozkaz i niedwuznaczną wolę Chrystusa, gdy dąży do rozprzestrzenienia swego skarbu wiary. Po zmartwychwstaniu rzekł Zbawiciel do Apostołów: Dana mi jest

wszelka władza w niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św. a uczcie je zachować wszystko, co wam poleciłem. Oto ja jestem z Wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. (Mat. 28, 18—20).

Rozkaz misjonowania odnosił się jednak do Piotra, namiestnika schodzącego do nieba Chrystusa, i do Apostołów, którzy podobnie jak ich wódz wysłani byli na podbój świata, mając pełnię władzy z wyboru Chrystusowego.

Po śmierci Apostołów posłannictwo misyjne pozostało wyłącznie przy Następcy Piotra, nie zaś przy każdym biskupie katolickim z poszczególna. Biskupi tylko bowiem razem wzięci są następcami kolegjum apostolskiego, jako jednostki natomiast mają jedynie władzę nad obszarem, wyznaczonym im przez Stolicę Apostolską.

Stąd władzą najwyższą i zarazem nieograniczenie uprawnioną bez jakiegokolwiek współzawodnictwa jest Ojciec święty.

Gdy więc pracować zamierzamy dla misyj, to wolno nam to tylko czynić w myśl Papieża, według wskazówek Jego, ze wzrokiem utkwionym uporczywie w światło bijące z Rżymu, jak żeglarz w ciemną noc, zmierzając do portu, nie spuszcza oczu z latarni morskiej, co mu wskazuje drogę i chroni od rozbicia.

Są bowiem jednostki, bardziej rozpalone ogniem gorliwości, aniżeli oświetlone prawdziwą dyscypliną kościelną, co rzucają się na pracę bez zastanowienia, współpracowników uważając za niemiłych konkurentów. Więcej stąd przynoszą zamętu niż prawdziwej korzyści.

Praca misyjna, według wskazań Papieża prowadzona, wyrabia poczucie zależności katolika od najwyższej władzy, oto korzyść uszlachetniająca wszystkie inne wysiłki katolickiej akcji społecznej.

Posłannictwo misyjne, zawarte w Głowie Kościoła, spływa zeń drogą hierarchiczną w sakramencie kapłaństwa. Tylko prawowicie wyświęcony biskup i kapłan jest wysłannikiem Bożym dla głoszenia Jego nauki. Nie jest zatem misjonarzem w ścisłem tego słowa znaczeniu ani braciszek zakonny, przydzielony do boku misjonarzy, ani siostra zakonna, pomagająca w pracy misyjnej, ani pastor protestancki, pracujący w krajach pogańskich, ani nawet duchowny anglikański. Nikt z nich bowiem

nie otrzymał sakramentalnego polecenia do głoszenia wiary ani też nie posiada w sposób dostateczny na własność jej skarbu. Kapłan-misjonarz katolicki ukazuje nam się więc w blasku Chrystusowej godności, w której mu nikt nie dorówna z osób świeckich, a bynajmniej jej nie traci, chociażby zajęcia jego czasowo zniewalały go do poziomej pracy na roli, czy w budownictwie.

3. *Czy papież osobiście załatwia sprawy misyjne?*

Kościół katolicki jest jedynem na świecie państwem, ogarniającem całą kulę ziemską. Społeczność kościelna jest nieco odmienna od państw świeckich, bo ma na oku przedewszystkiem dobro duchowe. Niemniej jednak, ponieważ do dóbr duchowych i uświęcenia dusz na tej ziemi dochodzi się tylko drogą pośrednią, a podwładne Kościołowi dusze zamknięte są w czasie doczesnej pielgrzymki w ciałach ludzkich, przeto w zakres interesów Papieża wpada nieskończona liczba zabiegów natury doczesnej.

W dodatku przy monarchicznej konstytucji Kościoła Papież jest nietylko od Boga wyznaczonym monarchą, ale także efektywnym rządcą spraw kościelnych. W języku potocznym Papież jest i prezydentem społeczeństwa kościelnego i zarazem prezesem rady ministrów.

A ministerstw w Kościele czyli „kongregacyj" odrębnych jest jedenaście. Każda z nich ma na czele swego ministra czyli kardynała-prefekta.

Nietrudno więc zrozumieć, że Papież, choć rozkrzewianie wiary uważa za obowiązek również ciężki, jak jej nieskażone zachowanie, nie może wyłącznie oddać się sprawom misyjnym. Zajmuje się więc niemi z rozkazu Papieża kongregacja rozkrzewienia wiary, czyli Propaganda.

4. *Propaganda.*

Tem czem dla państwa potężnego, które chce opanować rynek światowy, jest ministerstwo kolonji, tem jest dla Kościoła Kongregacja Rozkrzewienia wiary, z tą jednak różnicą, że Kościołowi chodzi o dobra duchowe i dusze nieśmiertelne,

a państwu o handel; i z tą dalszą różnicą, że państwo tylko wtedy zabiera się do handlu zamorskiego, gdy na własnym terenie czuje się bardzo silne i doznaje potrzeby przekroczenia swych granic, by odegrać rolę na dalszych przestrzeniach, podczas gdy Kościół nie ma granic. Jemu cały świat jest w jednakiej mierze podwładny, a ekspansja Jego nie wynika z nadmiaru sił wewnętrznych, ale z wyraźnego rozkazu założyciela.

Dla Kościoła niema rożnicy zasadniczej czy chodzi o Europę; czy o Azję, czy o Anglję europejską, czy o jej kolonje indyjskie. Jedynie stosuje on inną metodę pracy w krajach o ustalonej już hierarchji kościelnej, a inną na ziemiach o płynnej jeszcze administracji duchowej. Dla tych wyłącznie istnieje Kongregacja propagandy.

Od pierwszych wieków Kościół miał na oku pozyskanie wszystkich dzierżaw ludzkich dla wyznania Chrystusowego. Żywiołową postać przybrały te starania jednak w epoce wielkich odkryć nowych światów. Wtedy to powstała potrzeba stworzenia osobnej instancji dla spraw misyjnych.

Za datę urodzenia Urzędu propagandy przyjmuje się zwykle dzień 6-go stycznia 1622 r., gdy Grzegorz XV powołał delegację z 13 Kardynałów i dwóch prałatów w celu obmyślenia jej uchwytnych kształtów, albo też dzień 22 stycznia tegoż roku, gdy konstytucja „Inscrutabili divinae“ ogłosiła światu wiekopomny fakt jego założenia, a motu proprio „Cum inter multiplices“ określiło jej zadanie, uprawnienia i wewnętrzną strukturę.

Tak jednakże jak w przyrodzie niema gwałtownych skoków (natura non tolit saltus), tak i w świecie ducha nieinaczej się dzieje. To też ostateczną fundację poprzedzały propozycje scholastyka Rajmunda Lulla i realne próby Piusa V (1568), Grzegorza VIII i projekty karmelity Tomasza od Jezusa, Girolama da Narni, św. Franciszka Borgjasza i kardynała Santorio.

Grzegorz XV wyposażył instytucję, której był ojcem i którą jak Ojciec pokochał, tak obficie w uprawnienia prawne, że była ona dla krajów misyjnych tem, czem dla starego świata były wszystkie kongregacje razem wzięte. Tak powstało dosadne powiedzenie „Habet omnes congregationes in ventre”, a kardynała-prefekta nazwano „purpurowym papieżem“.

Pius X. porządkując w r. 1908 ustrój Kurji Rzymskiej ograniczył znaczenie jej prawa konstytucją „Sapienti consilio“.

Benedykt XV wreszcie odłączył pismem „Dei providentis" z 1 maja 1917 kongregację dla kościołów wschodnich od Propagandy

Gdy Grzegorz XV ustanowił Propagandę władną dla wszystkich spraw, wyłaniających się na terenach misyjnych, to od dekretu Piusa X inne kongregacje uzyskały swobodę działania na terenach misyjnych w kwestjach swego resortu, a więc

kongregacja Oficium tłumaczy prostą linję wiary i obyczajów,
„ rytów uzgadnia problemy liturgiczne,
„ ceremonij przyjmuje biskupów misyjnych w Rzymie,
„ dla spraw nadzwyczajnych zatwierdza traktaty i ugody, tyczące obszarów misyjnych,
„ sakramentów rozstrzyga procesy małżeńskie,
„ zakonników zajmuje się osobami misjonarzy, o ile są zakonnikami.

Mimo takiego okrojenia pola zajęć kongregacja Propagandy nie ustępuje w zakresie wpływów żadnej ze swych siostrzyń rzymskich, a nadto wszystkie z nich przewyższa liczbą załatwionych interesów. Tworzenie nowych jednostek administracyjnych (prefektur czy wikarjatów apostolskich), ich podział, rozgraniczenie, łączenie z innemi lub znoszenie, nominacja przełożonych, zaopatrzenie w misjonarzy i ich pomocników, zwoływanie soborów misyjnych, przygotowanie i rekrutacja duchowieństwa w kraju i w Europie, tworzenie i prowadzenie seminarjów duchownych, słowem wszystko, co z misjami się wiąże, oto w ogólnych zarysach obraz pracy, czekającej Propagandę codziennie. Wielkości zadania odpowiada liczbą i jakość jej pracowników. Dwudziestu trzech kardynałów, wśród nich obecny arcybiskup warszawski, dwudziestu czterech uczonych konsultorów czyli radców, wśród nich ks. Skirmunt z ambasady polskiej przy Watykanie, pięciu minutantów, czyli referentów, pięciu sekretarzy i 2 archiwarjuszów z 7 pomocnikami, oto personel Urzędu bardzo jeszcze skąpy wobec niezliczonych interesów Propagandy.

Wśród kardynałów jeden jest odpowiedzialnym naczelnikiem Propagandy z tytułem prefekta.

Obecnie jest nim kardynał van Rossum, Holender z pochodzenia, a z zakonnej rodziny Redemptorystów. Urodził się 3 września 1854 w Zwolle. Wybrany do najwyższej rady swego zgromadzenia zakonnego, dostał się do Rzymu, gdzie w r. 1911 Pius X mianował go kardynałem, a w r. 1918 Benedykt XV prefektem Propagandy.

Z pośród jego poprzedników spotyka się nazwiska tak znane, jak Barberini, Antonelli, Consalvi i naszego rodaka Ledóchowskiego, jedynego prefekta przed obecnym, którego nie wydała ziemia włoska.

Sekretarz Propagandy, zwykle z godnością arcybiskupa, jest wikarjuszem generalnym kardynała-prefekta czyli jego prawą ręką. Zastępuje go wice-sekretarz. Litanja sekretarzy wykazuje niektóre wybitne nazwiska jak Casanate, Mai i Simeoni, a Kościołowi dostarczyła niejednego kardynała, wreszcie Propagandzie samej kilku znamienitych prefektów.

Wglądnijmy na chwilę do samego warsztatu pracy administracyjnej, jaką spełnia Propaganda:

Przegląda wszystkie sprawy, otwiera więc—krótko mówiąc—wszystkie listy kardynał-prefekt. Codzień rano zjawia się u niego sekretarz Propagandy i razem dzielą nadesłane akta na trzy kategorje:

1. Sprawy bieżące, których treść, choć nieraz ważna, jest jednak normalna i jasna. Kardynał pisze na marginesie wniosku odpowiedź przychylną (Concedimus iuxta preces) albo odmowną (Non expedit), potem idzie akt do dziennika i do registratury.

2. Sprawy, wymagające szczegółowego rozpatrzenia dla jakiej niejasności, niedokładności lub nowości i braku precedensów. Wtedy kardynał pisze: „Requirantur informationes, a po dostarczeniu bliższych danych kardynał pisze: In congresu, to znaczy: do omówienia z ważniejszemi urzędnikami z których jeden referuje.

3. Sprawy wielkiej doniosłości.

Oddaje je się dwom konsultorom, jednemu prawnikowi i jednemu teologowi, którzy o sobie nie wiedzą. Obaj zdają relację t. zn. votum, które minutanci zapatrują uwagami, co razem wziąwszy nazywa się „ponenza". Sprawę, drukiem pomnożą, rozdaje się kardynałom dziesięć dni przed posiedzeniem. Kardynał-prefekt wyznacza jednego ze swych kolegów w kardy-

nalskiej godności na referenta tej sprawy, t. zw. ponente. Na zebraniu kardynałów tenże ponente referuje i wydaje swój sąd, poczem głosowanie kardynałów przynosi rozstrzygnięcie.

W każdy pierwszy poniedziałek miesiąca odbywa się zebranie tych kardynałów, którzy w Rzymie są obecni, a należą do Propagandy.

Raz w tygodniu, we wtorek, naradzają się kardynał-prefekt, sekretarz i minutanci.

W pierwszy i trzeci czwartek miesiąca prefekt referuje ustnie Papieżowi o stanie misyj i o zebraniu kardynałów, członków Propagandy.

Co drugi i czwarty poniedziałek kardynał przedkłada Ojcu św. sprawę do podpisu lub do wyrażenia zgody.

Odrębny od administracji ideowej, omówionej powyżej, jest zarząd gospodarczy Propagandy, który sprawuje podsekretarz ze sztabem 17 urzędników świeckich.

Podlegają Propagandzie nakoniec instytucje pomocnicze:

1. Drukarnia (imprimeria poliglotta).
2. Muzeum Borgia z 18 wieku i
3. Muzeum Misyjne z r. 1925.
4. Collegium Urbanum czyli Seminarjum Misyjne.
5. Collegium Urbanum czyli Seminarjum Misyjne w Rzymie i mnóstwo innych zakładów dla wykształcenia kleru misyjnego, rozsianych po całej kuli ziemskiej.

5. *Kongregacja dla Kościołów Wschodnich.*

Mniejsza zakresem terytorjalnym, równa ważnością celu, szczęśliwsza we względy Stolicy Apostolskiej, jest druga rzymska centrala misyjna: Kongregacja dla Kościołów Wschodnich.

Nam akademikom, oddanym misjom wśród pogan, mniej znana, nie powinna być obcą jako Polakom, gdyż zarządza nawet bezpośrednio niektóremi djecezjami polskiemi: grecko-katolickiemi i ormiańską.

Kościołem wschodnim — zdaje mi się, a może się mylę, i wtedy cofam swe zdanie—Stolica Rzymska za mało się zajmowała za czasów wspólnego pożycia, półtora tysiąca lat trwającego, a później dopiero, bolesną schizmą zmartwiona, poświęca mu wiele uwagi.

Z chwilą założenia Propagandy osobny wydział zajmował się sprawami połączenia wschodnich kościołów, tych członków odciętych z Rzymem, ich głową i sercem. Pius IX wszakże, choć tyle żywotnych dla Kościoła spraw wzywało jego ojcowskiej opieki, w r. 1862 podniósł dotychczasowy wydział do urzędu samodzielnego ministerstwa czyli kongregacji „pro negotia ritus orientalis".

W sławnej reorganizacji Kurji Rzymskiej, dokonanej przez Piusa X, wspomnianej wyżej, nazwa się zmieniła na „Congregatio pro Ecclesia Orientali". Jej prefektem — rzecz godna uwagi—jest sam Papież. Dawniej narzekały kościoły wschodnie, że sprawy ich załatwiano w Kongregacji, przeznaczonej dla pogan i czuli się urażeni tem, niefortunnem zestawieniem. Dziś zaś dumni mogą być, że ich sprawami kieruje sam papiez jako prefekt kongregacji, a przypominam, że Ojciec św. dzierży pozatem teki tylko dwóch najważniejszych ministerstw watykańskich: Kongregacji św. Oficium czyli Wiary i konsystorskiej.

Zakres działania Kongregacji dla Kościołów Wschodnich jest szerszy w swojej dziedzinie niż działalność Propagandy, gdyż z wyjątkiem Kongregacji św. Oficjum nie dopuszcza ingerencji żadnej innej dykasterji rzymskiej.

Pracuje w niej 17 kardynałów, 31 konsultorów, 10 minutantów, 1 współpracownik świecki. Podlega jej Instytut Nauk Wschodnich i kolegja erytrejskie, greckie, rusińskie, armeńskie i maronickie.

6. *Biskupi i kapłani — stowarzyszenia papieskie.*

Papież i propaganda rzymska są najwyższemi stopniami ruchu misyjnego. Bez pośrednich wykonawców poleceń skończyłoby się jednakże na wielkich linjach, pozbawionych uchwytnych następstw. Dlatego wielką rolę mają biskupi i kapłani, aby tłumaczyć wolę stolicy apostolskiej, zachęcać do jej wykonania, służyć własnym przykładem ukochania myśli misyjnej. Biskup diecezjalny jest z istoty swego urzędu powołany do kierowania pracą misyjną swej diecezji. On to upoważnia, popiera i dogląda organizacje misyjne (zwłaszcza 4 towarzystwa papieskie), dba o głoszenie kazań misyjnych i stara się o przyrost dla pracy misyjnej nowych sił duchownych i świeckich, słowem

ma w ręku całą akcję organizacyjną i propagandową na rzecz misyj.

Wogóle każdy kapłan w chwili obecnej musi posiadać sporo wiadomości o potrzebach misyj, ich przyszłości i przeszłości; zwłaszcza będąc na stanowisku proboszcza lub nauczyciela religji, powinien być podporą ruchu w zakresie swej działalności. Ile zależy od kapłana na tem polu, o tem świadczą parafje, prowadzone przez duszpasterza, przekonanego o doniosłości obowiązku misyjnego i odpowiedzialności kapłana na Sądzie Bożym za rozwój lub upadek tej idei. Osobiście szczerze ukochanem dla kapłana powinno być dzieło św. Piotra, bo w niem ma najlepszą możliwość wywdzięczenia się Bogu za łaskę powołania i najstosowniejszą drogę do rozszerzenia Wiary św.

Posłannictwo misyjne płynie z tronu Syna Bożego przez Papieża, biskupów, kapłana na szerokie rzesze wiernego ludu za pośrednictwem stowarzyszeń papieskich. Od rewolucji francuskiej dopiero datuje takie ujęcie sprawy; gdy dotychczasowe podpory misyj: królowie, książęta i magnaci potracili znaczenie i majątki, wtedy okazała się konieczność zainteresowania całego społeczeństwa katolickiego tem zagadnieniem. Oto miljony członków towarzystw misyjnych są dzisiaj pewniejszą i cenniejszą podstawą idei, aniżeli dawniej kilkanaście jednostek wybitnych i szczodrych.

Od chwili ogłoszenia encykliki Maximum illud przez Papieża Piusa XI 1922 r. cztery organizacje przeprowadza Stolica Apostolska na pierwszem miejscu z wielkim naciskiem. A są to następujące:

1. Dzieło Rozkrzewienia Wiary.
2. Dzieło Dziecięctwa Pana Jezusa.
3. Dzieło Świętego Piotra Apostoła.
4. Związek Misyjny Duchowieństwa.

Dzieło Rozkrzewienia Wiary zawdzięcza rozwój wprost niepojęty mądremu systemowi decymalnemu ujęcia całości i łatwym obowiązkom członkowstwa. Ziarnka ofiarne całego Dzieła tworzą zasobny śpichrz na wszystkie potrzeby misyjne.

Dzieło Św. Dziecięctwa powstało 19 lat później od pierwszego, nie mniejszą cieszy się sympatją wśród wiernych. Na podobnych oparte podstawach, równe pierwszemu oddaje usługi. Najlepiej rozwinęło się dotąd w Niemczech.

Dzieło Św. Piotra Apostoła, niwecząc zgubne skutki pierwiastka nacjonalistycznego, politycznego, ciążącego głazem w locie misyj, dąży do dania szczepom tubylczym kapłanów, wyjętych z ich grona. Listem szlachectwa Dzieła jest encyklika „Maximum illud". Związek Misyjny Duchowieństwa, najświeższy w szeregu, ma na celu zainteresowanie duchowieństwa przedmiotem misyjnym i propagandą, słowem pisanem i żywem, przykładem i modlitwą.

Oto cztery papieskie dzieła misyjne. Następstwo w przytoczeniu ich nie ma wskazać stopnia ważności, lecz porządek chronologiczny powstania. Wszystkie cztery organizacje równie są ważne, każda właściwy sobie cel spełnić musi, aby nie cierpiała na tem całość sprawy.

W kraju naszym wszystkie dzieła mają swych zdolnych a oddanych kierowników, wypada więc wierzyć, że idą ku świetnej epoce rozwoju. Na tej drodze towarzyszą im życzenia i modlitwy nasze.

Istnieją gdzieindziej jak i u nas zrzeszenia „stanowe" dla niesienia pomocy misjom, jako to Akademickie koło misyjne, Seminaryjskie koła misyjne, gimnazjalne męskie i żeńskie. Sekcje misyjne sodalicyj, Związek Młodzieży Misyjnej, Sekcja Misyjna w Związku Młodzieży Polskiej, Związek Misyjny Polek, Naukowe Koła Misyjne Kapłanów i t. p. Wszystkim błogosławi Naczelny Zwierzchnik Kościoła i pragnie, by zgodnie pracowały dla wspólnych ideałów, choć pierwszeństwo przyznaje czterem urzędowym organizacjom. In certis unitas, in dubiis libertas, im omnibus caritas.

SPOŁECZEŃSTWO i WYCHOWANIE.

Na marginesie zjazdu międzynarodowego Unji Kobiet Katolickich.

Było to 31-go maja w niedzielę. O godzinie 8-ej zrana pusta zwykle w dzień świąteczny o tej porze ul. Myśliwiecka wrzała ruchem, z różnorodnością języków rozbrzmiewając, zwracała uwagę rzadkich przechodniów. Liczne prywatne auta czekały na gości cudzoziemskich, wśród których uwijały się młode

ziemianki, grupując razem włoszki, to znów francuski i belgijki, angielki i niemki i przydzielając każdej grupie ciceronkę z pośród siebie, mówiącą dobrze odnośnym językiem. Wreszcie ostatnie, nieco spóźnione panie umieszczono w samochodzie, rozległo się wesołe „jazda" i ruszono z wysmukłą Lancią na czele.

Dokąd tak jadą i kto one? Jadą delegatki ze zjazdu międzynarodowej Unji Kobiet katolickich, obradujące w Warszawie a spieszą do Lasek, do zakładu Towarzystwa Opieki nad ociemniałemi, znanego pod skróconą nazwą zakładu Matki Czackiej. O 9-tej godzinie obiecał odprawić Mszę św. nuncjusz papieski, Mgr. Marmagi, więc się spieszyć trzeba, by przyjechać conajmniej równocześnie z niezwykle akuratnym, dostojnym gościem.

Rzeczywiście zdążamy na czas. Mała drewniana kaplica jarzy się od świateł, na przygotowanym tronie zasiada ks. Nuncjusz w szatach pontyfikalnych, u ołtarza rozpoczyna się Najświętsza Ofiara a chór ociemniałych pod batutą ks. Nowackiego śpiewa całą duszą poważne Kyrie gregorjańskie. Na twarzach gości widać pełne zachwytu i współczucia zdumienie. Kaplica wypełniona jest po brzegi ociemniałemi, wśród których wiele kalek i niedołężnych staruszków. Chłopcy i dziewczęta w dwóch szeregach otaczają ołtarz, dalej stoją niewidomi dorośli i starcy. Miejsca wskazują i torują drogę „bracia" trzeciego zakonu franciszkańskiego, młodzi ludzie o wyrazie głębokiego skupienia i jasnej dobroci na twarzy. W głębi kaplicy na nielicznych klęcznikach modlą się zakonnice franciszkanki, anioły opiekuńcze ociemniałych.

Chwila Komunji św. jest ogromnie wzruszającą. Delegatki in corpore przystępują do Stołu Pańskiego, niemki wespół z belgijkami, włoszki i holenderki i przedstawicielka bohaterskiego Meksyku, która sama doznała prześladowania. Hiszpanek niema wśród delegatek, akcja katolicka nie przyjęła się na gruncie hiszpańskim; myśl ojca św. nie została zrozumianą

Zda się wróciły czasy Chrystusowego życia na ziemi. Do ołtarza, do białej Hostji, wzniesionej ręką kapłana, zbliżają się tłumy biedoty, ślepi wszelkiej kategorji, chromi i kulawi, chłopczyka-paralityka niosą na rękach, staruszkę-niewidkę prowadzą ostrożnie.

A Chrystus przychodzi do wszystkich jak ongiś w Galilei i jeśli nie uzdrawia ich ciała, nie otwiera im oczu na światło

dzienne, to chyba dlatego tylko, jak powiedziała delegatka z Francji p. de Rostu, by zamknąwszy im oczy ciała, tem większem światłem zalać im duszę.

Uroczystość kościelną zakończył ks. Nuncjusz krótkiem a podniosłem przemówieniem. Po Mszy św. przyjmowała Matka Czacka z Siostrami zebranych śniadaniem w nowozbudowanym internacie dla chłopców niewidomych pod wezwaniem św. Tereski. Łatwiej na całe życie zapamiętać rodzinny i serdeczny nastrój tych chwil niż o nich pisać, to co się widziało było niczem, niewidzialna nić miłości łącząca wszystkich, nadprzyrodzona atmosfera wspólnoty w imię Boże nadawała zebraniu piętno wyjątkowe, odczute przez wszystkie uczestniczki Zjazdu bez względu na wiek i narodowość. Z całego kilkodniowego pobytu w Warszawie wizyta w Laskach największe im zrobiła wrażenie.

Jak ojciec wśród dzieci zasiadł ks. Nuncjusz między gośćmi. Po prawej jego stronie siedziała Matka Czacka, założycielka instytucji, sama niewidoma a dobrodziejka niewidomych.

Jasnym uśmiechem i serdecznem słowem darzyła każdą z przedstawianych jej pań, a twarz jej ani na chwilę nie traciła nieziemskiego wyrazu zjednoczenia z Bogiem. Po lewej stronie Mgr. Marmagi zajęła miejsce prezydentka unji, holenderka, z wyboru i na wyraźne życzenie Ojca św. piastująca ten odpowiedzialny urząd od szeregu lat. A dalej goście i niektórzy domowi, wszyscy pełni radości i jakiegoś wewnętrznego ukojenia.

Mimowoli nasuwało się porównanie z zebraniami o charakterze światowym, gdzie tyle panuje sztucznej uprzejmości, taka w gruncie wzajemna obojętność przy udanem zainteresowaniu i ożywionej rozmowie.

W Laskach wszyscy byli sobie bliscy, wspólne cele, dążenia i prace były przedmiotem wymiany myśli i poglądów.

Po śniadaniu zaproszono gości na koncercik, którego śpiewakami i wirtuozami byli ociemniali. Jak słusznie już nieraz zamierzono, nienadzwyczajne zdolności, niewidomych decydują o wybitnej wśród nich muzykalności. Jeśli między nimi procent muzykalnych jest stosunkowo wielki, to dlatego, że niewidomy, pozbawiony wrażeń wzrokowych silniej uświadamia sobie i reaguje na wrażenia słuchowe, lepiej z nich także korzysta. W istocie samej słuch ich nie jest lepszym od słuchu innych ludzi.

Wprawa i ćwiczenie i w Laskach dokazały swego. Koncert udał się świetnie i darzono wykonawców szczerym aplauzem.

Poczem zwiedzano warsztaty pracy. Największe to chyba dobrodziejstwo dla ociemniałych: wyrobić w nich przekonanie, że i oni są użyteczni, dać im możliwość pracy i wybudzić w nich zamiłowanie do niej.

W Laskach w przeciągu lat 10 zorganizować już zdołano następujące warsztaty: koszykarski, szczotkarski, plecenia mat i wyplatania krzeseł starszych chłopców, wychowanków zakładu; warsztat introligatorski, robót włóczkowych, sznurkowych starszych dziewcząt. W osiedlu istnieje również drukarnia książek Braille'a i biblioteka największa u nas w kraju. Przy warsztatach pracowali chłopcy i dziewczęta a po zwinnych ich ruchach poznać było można do jakiej doszli wprawy.

Wszędzie witał gości serdeczny uśmiech i ciche wesele.

Na tem skończył się pobyt gości zagranicznych w zakładzie. Rozjechały się uczestniczki zjazdu, każda do swojej ojczyzny i ukochanego dzieła apostolskiego: zdawałoby się, że w otchłań niepamięci wpadł jasny poranek spędzony w Laskach...

Lecz wierszem Słowackiego powiedzieć trzeba: „twój czar nademną trwa".

Wśród przyziemnej plątaniny dni, wśród bezbarwnej szarzyzny zajęć i ciągłego krzątania się wokoło spraw niecierpiących zwłoki wykwitnął moment promiennego, nawskroś nadprzyrodzonego przeżycia: ślad jego trwa w duszach, wyżłobił smugi jasne, prowadzące wzwyż.

Program dnia przewidywał potem jazdę do Zakładu wychowania fizycznego na Bielanach. Marszałek Piłsudski szczególną otacza go opieką. Wspaniałe gmachy, pod względem rozmiarów i pięknego urządzenia podobno trzecie w Europie przodują tylko Berlin i Rzym—zmuszają do uznania i podziwu, a jednak wzrok zwiedzających ślizgał się obojętnie po barwnych i wesołych salach, zacisznych pokoikach, halach wykładowych i gimnastycznych, arenach na wolnym powietrzu dla tańców rytmicznych i narodowych. Złą wybrały przewodniczki chwilę na zwiedzenie wspaniałego i doprawdy godnego widzenia zakładu. Po ubogiej prostocie Lasek żaden przepych nie zdołał zachwycić uczestniczek zjazdu, oczy ich zamknięte były na ziemskie piękno nadal wpatrzone w dojrzane w Laskach cuda miłości i poświęcenia.

Celina Stoińska.

Gdynia.

Jednem z naszych, niestety dość nielicznych, wielkich dzieł, jakie dokonaliśmy we wskrzeszonej Rzplitej, jest budowa własnego portu morskiego w Gdyni. Port ten wzbudza podziw cudzoziemców, a napawa otuchą i wiarą w siły narodu polskiego każdego Polaka, który zawita na nasze wybrzeże morskie. Te uczucia, jakie ożywiają każdą pierś polską, kiedy wspomni się o Gdyni, mają swe źródło zarówno w podziwie obcych dla naszego dzieła, jak i w uświadomieniu sobie tego wielkiego znaczenia, jakie posiada własny port morski w życiu politycznem i ekonomicznem narodu. Przyznać jednak należy, że w przeważającej większości wypadków uświadomienie sobie znaczenia portu gdyńskiego ma podłoże więcej intuicyjne, aniżeli oparte na przesłankach realnych. Artykuł niniejszy ma na celu uwypuklić właśnie owe przesłanki realne.

Jak o tem wiadomo powszechnie, życie każdego rozwijającego się narodu charakteryzuje się jego dążeniem do współpracy z innemi narodami. Owe dążanie występuje najsilniej w zawiązywaniu stosunków ze swymi bliższymi i dalszymi sąsiadami. Stosunki znów odbijają się najwyraźniej w dziedzinie handlu zagranicznego. Handel szuka zawsze najdogodniejszej komunikacji, a tą jest komunikacja morska. Widać to dowodnie w stosunku do Polski, o czem świadczą następujące cyfry: w 1925 r. nasz handel drogą morską stanowił 16,3% od naszego ogólnego handlu z zagranicą, w 1926 r.=27,1%, w 1927 r.=35%, w 1928 r.=38%, w 1929 r.=41,5%, a w 1930 r.=51,3%. Trzeba pamiętać przytem, że nasza granica lądowa ciągnie się na przestrzeni 6000 klm. i ma kilkanaście połączeń kolejowych z zagranicą, a nasza granica morska posiada wszystkiego 140 klm. długości i ma tylko dwa porty, będące stacjami dla połączeń żeglugowych. Jedną z tych stacyj jest stary, bo pamiętający czasy średniowiecza, Gdańsk, a drugą założona w 1922 r. Gdynia. Powstanie Gdyni zostało wywołane dwoma względami: koniecznością uzyskania szerszego wylotu dla naszej ekspansji zagranicę, co przewidzieli nasi ekonomiści po jakiem takiem uspokojeniu się po Wielkiej Wojnie Światowej, oraz potrzebą uniezależnienia się od tradycyjnie niechętnego Rzplitej Gdańska,

który jaskrawo ujawnił swe wrogie uczucia podczas wojny z bolszewikami w 1920 r. swem nieprzepuszczeniem materjału wojennego, idącego z zagranicy dla naszych wojsk, zmagających się ciężko pod Warszawą.

Mała wioska rybacka, będąca trzeciorzędnem kąpieliskiem morskiem za czasów niemieckich i licząca pareset mieszkańców w 1922 r., jest dzisiaj miastem portowem o 50-tysięcznej ludności i przechodzi przez nią 15% naszego obrotu handlowego z zagranicą. Port znajduje się na południu Gdyni pod osłoną wzgórz oksywskich. Wyciągnięty półwysep Hel zasłania Gdynię od ostrych i wywołujących silne falowanie wiatrów północno-wschodnich i skierowuje jednocześnie morski prąd przybrzeżny poza zatokę Gdańską, a przez to nie dopuszcza do zapiaszczenia portu. Sam port składa się z dwóch części: zewnętrznej, powstałej przez wybudowanie z lądu długich tam, t. zw. molo, biegnących wgłąb morza i odgraniczających w ten sposób pewną przestrzeń tego morza, i wewnętrznej, stworzonej przez wykopanie kanałów i basenów w lądzie zapomocą bagrowania. Część zewnętrzna jest gotowa w trzech czwartych, a wewnętrzna w połowie. Powierzchnia portu wynosi 902 hektary, w tem tereny lądowe zajmują 629 hektarów, a wodne—273; długość nabrzeży, przy których stają statki, dochodzi do 7,7 klm., a tory kolejowe w porcie zajmują przestrzeń 64 klm.; głębokość wody waha się od 6 do 12 mtr. Ładowanie odbywa się przy pomocy 35 dźwigów lądowych i 2 pływających. Towary mieszczą się w 10 składach murowanych o powierzchni 44670 mtr. kw. Pozatem port jest zaopatrzony w chłodnię, mogącą pomieścić w swem wnętrzu ładunek 700 wagonów, wodociągi z wodą słodką i stację węglową z t. zw. węglem bunkrowym, służącym do palenia w kotłach okrętowych. W porcie jest czynna również stocznia, posiadająca swój własny dok pływający, który służy do naprawiania statków. Na uwagę zasługują olbrzymia łuszczarnia ryżu, przerabiająca do 100.000 ton ryżu surowego, otrzymanego bezpośrednio z Indyj Wschodnich, olejarnia, posiadająca zbiorniki o pojemności 6500 mtr. sześciennych i dostarczająca wszelkiego rodzaju olejów, oraz wspaniałe urządzenia przeładunkowe do węgla, jak wywrotnica wagonowa, podnosząca całe wagony, naładowane węglem, i taśmy, podające węgiel na statki. W południowej części portu, opierającej się o wspomniane

wzgórza oksywskie, buduje się port wojenny ze swemi składami, koszarami i radjostacją.

W chwili obecnej Gdynia jest połączona stałemi i regularnemi linjami żeglugowemi z portami bałtyckiemi, jak Libawa, Ryga, Tallin i Helsingfors, angielskiemi jak Hell i Londyn, francuskiemi, jak Hawr, duńskiemi, jak Kopenhaga, i amerykańskiemi, jak Halifax, Nowy Jork, Rio de Janeiro i Buenos Aires, a wreszcie afrykańskiemi, jak Aleksandrja. Bandera polska odgrywa w tych linjach znaczną rolę, np. w 1930 r. na 2238 statków, które zawinęły do Gdyni, było 298 polskich. W Gdyni też mają swoją siedzibę wszystkie polskie towarzystwa żeglugowe, jak „Żegluga Polska", „Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe", „Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe" i „Polsko-Skandynawskie Towarzystwo Transportowe".

Ciekawe dane są z dziedziny obrotu handlowego, idącego przez Gdynię

rok	przywóz	wywóz	obrót
	w t o n a c h		
1925	1646	53925	55571
1926	310	404251	404561
1927	6411	891683	898094
1928	192711	1765058	1957769
1929	329644	2492858	2882502
1930	504117	3121626	3625746

Jak widać z przytoczonej powyżej tabeli, Gdynia jest wybitnie portem wywozowym; wywóz z niej w roku ubiegłym przewyższył 7-krotnie przywóz. Jeżeli teraz przyjrzymy się przywożonym i wywożonym artykułom, to zobaczymy, że dominującym artykułem wywozowym z Polski jest węgiel, dochodzący do 95% wywozu ogólnego, a drobne artykuły stanowią wywóz środków żywnościowych, jak cukru, wędlin, jaj i masła, co zaś się tyczy przywozu, to główną rolę gra w nim ruda żelazna i łom, dochodzące do 64%, a następnie nawozy sztuczne i ryż. Zarówno artykuły wywozowe (węgiel), jak i przywozowe (ruda, łom), mają charakter tak zwanych ładunków masowych, to jest takich ładunków, które zapełniają całkowicie dany statek. Zjawisko tego rodzaju występuje zawsze przy tworzeniu się własnej żeglugi morskiej, kiedy dany kraj, nawiązując stosunki z drugim, wysyła przedewszystkiem te artykuły, których posiada naj-

więcej. Jest to zawsze pierwszy etap w rozwoju żeglugi. Drugi stanowi ten okres, w którym za dużemi ładunkami jednego artykułu (przeważnie surowca) zaczynają iść mniejsze artykuły, pochodzące z wytwórczości danego kraju. Początkowo idą one w większych ilościach mniej więcej podobnych artykułów, a następnie zaczynają różniczkować się coraz bardziej, ogarniając coraz szersze kręgi wytwórczości. W dziedzinie wywozu zaczyna się w Gdyni zjawiać przebłysk drugiego okresu, mianowicie wysyłanie artykułów żywnościowych, wywożonych notabene prawie wyłącznie statkami polskimi. Natomiast w dziale przywozowym okres pierwszy panuje w całej pełni. Znajduje to swoje wyjaśnienie częściowe w układaniu naszych stawek kolejowych; mianowicie, zarząd Polskich Kolei Państwowych wprowadził na towary, wywożone z Polski zagranicę drogą morską, stawki przewozowe niższe w tym wypadku, jeżeli te towary będą wysyłane zagranicę przez Gdynię lub Gdańsk. Dzięki tej polityce kolejowej ruch na Gdynię, wzmaga się bardzo intensywnie. Pożądanem byłoby wprowadzenie analogicznego postępowania z towarami, przywożonemi do Polski przez Gdynię i Gdańsk.

Przechodząc wreszcie do połączeń kolejowych między Gdynią a resztą połaci Rzplitej, stanowiącej w danym wypadku t. zw. „zaplecze" portu, mamy w chwili obecnej linję kolejową, ciągnącą od Gdyni do środka kraju w postaci magistrali Gdynia—Gdańsk—Warszawa i ciągnącą się częściowo po lewym brzegu Wisły na odcinku Tczew—Bydgoszcz—Toruń, a częściowo po prawym Tczew—Grudziądz—Mława. Dzięki tej magistrali są uskuteczniane połączenia z naszym ośrodkiem przemysłowo-handlowym, jaki stanowi okręg łódzki, a dalej zagłębie dąbrowskie i Górny Śląsk. Teraz przystąpiono do uruchomienia bezpośredniej magistrali, łączącej Górny Śląsk z Gdynią w postaci linji Katowice—Herby—Zduńska Wola—Bydgoszcz—Gdynia. Nowa linja kolejowa zespoli jeszcze ściślej nasze wybrzeże z macierzą, skracając z jednej strony drogę do ośrodka przemysłowego w Katowicach, a z drugiej odciążając połączenia istniejące. Linja wspomniana jest już w budowie i puszczenie pociągów jest kwestją 1—2 lat.

Streszczając to wszystko, możemy powiedzieć, że w ciągu dziesięciu lat zdołaliśmy wybudować własny port, połączyć go

z krajem i skierować nań duży odsetek naszego zagranicznego obrotu. Zrobiło to się w ciężkim trudzie, nie mając ani wiele środków, ani wiele doświadczenia. Słusznie może nas to napełnić dumą i zadowoleniem.

Inż. Witold Hubert.

O metodach pracy w środowiskach robotniczych.

Kwestja socjalna nie jest w dzisiejszych czasach nowością. Aktualność jej dla nas katolików, stała się zwłaszcza żywą od czasu encykliki „Rerum Novarum".

I obecny Ojciec Święty, tak jak ongiś Leon XIII, w swej encyklice „Quadragesimo anno" jeszcze raz zwrócił uwagę całego świata katolickiego na pracę na tej niwie. I dziś, my młoda inteligencja katolicka—stajemy wobec zadania oddania mas (ludowych) Chrystusowi. Mamy wypowiedzieć walkę współczesnemu poganizmowi—materjalistycznemu poglądowi i jego koncepcjom przeciwstawić koncepcję katolicką.

To jest kwestja pierwszorzędna—równie ważna jak kwestja takiego lub innego ustroju ekonomiczno-społecznego. A skoro ten cel osiągniemy—wtedy ten lub inny ustrój sam się drogą ewolucji wyłoni.

Przyjrzyjmy się więc teraz—jak tu praca nasza ma wyglądać.

Należałoby więc organizować koła młodzieży robotniczej i ludowej, które miałyby na celu wpajanie w nią światopoglądu katolickiego. Jakie cechy powinny odznaczać pracownika społecznego, tego siewcę, któremu w udziale przypada rzucać ziarno prawdy na glebę dusz ludu? (Będę tu mówić o środowisku robotniczem; jako mi bardziej znanem). Ukochanie sprawy i najgłębsze przekonanie o jej doniosłości—to nadewszystko. Każdy więc człowiek dobrej woli będzie tu pożądanym i, śmiem twierdzić, że praca jego, choćby narazie i żadnych widocznych efektów nie dawała, nie pójdzie na marne. A choćby tylko maleńki pyłek złożył na fundamencie tego gmachu odbudowy ducha—spełni swój obowiązek.

Trzeba tylko chcieć — a wiele rzeczy zdziałać potrafimy. Lecz—umiejmy chcieć! Niech ta chęć nie będzie u nas li tylko jakimś sentymentem chwilowem, słomianym ogniem, który po

chwili gdy ten stan uczuciowy minie—gaśnie, lecz trwałem, konsekwentem przeświadczeniem nie myśli, lecz czynu. Czynu nam trzeba. Bo niema czasu na filozofję — bo czas nagli, bo może być zapóźno. Niechże więc każdy z nas—od dziś—ten, który jeszcze dotychczas nic dla tej sprawy nie zrobił—złoży swój, choćby najskromniejszy trud na ołtarzu idei!

Nie należy się łudzić, aby praca wśród robotników była łatwą.

Przeniknięcie do wnętrza ich dusz, zyskanie ich całkowitego zaufania, nie jest kwestją ani łatwą, ani bagatelną. Ale czyż powinno nas to zrażać? Idea jest tak piękna — że warto choćby na tej drodze skalistej pokaleczyć stopy, tem bardziej, że robimy to dla Chrystusa przecież!

Trudnem byłoby zadaniem ustalić jakąś stałą metodę postępowania, jeśli chodzi o pozyskanie tego zaufania. Poczucie taktu i prawdziwa, braterska miłość dla tych ludzi wskaże każdemu z nas drogę do ich serc i umysłów.

Trzeba, aby zrozumieli i zobaczyli, że chcemy ich dobra, że uważamy ich za braci i siostry, że ich kochamy. A reszta, będzie już kwestją umiejętnego zorganizowania prac w poszczególnych kołach. Jeśli chcemy, aby praca nasza była naprawdę owocną—pamiętać trzeba, że verba docent — exempla trahumt, czyli o roli przykładu osobistego. Pracownik społeczny musi zawsze czuwać nad sobą — nad swemi słowami, czynami i zachowaniem. Musimy być dla tych ludzi tem „lumen", któreby ich poprzez życie prowadziło.

Stąd wynika konieczność pracy nad własnem udoskonaleniem, nad urobieniem własnego „ja" na modłę Chrystusową. To jest kwestja bardzo ważna. Obracając się wśród nich, musimy niejako promieniować, emanować z siebie dobro. I im więcej potrafimy tego dobra i prawdy Chrystusowej emanować—tem praca nasza będzie owocniejszą. W zorganizowanych przez nas kołach musimy wprowadzić wspólne praktyki religijne, których znaczenie jest bardzo doniosłe Modlitwa wspólna ma w sobie prócz wartości społecznej to, że zacieśnia bliżej więzy życzliwości i zżycia się poszczególnych jednostek.

Wszelkie inne prace, jak kulturalno-oświatowa, wychowawcza i t., p. muszą do jednego zmierzać celu i ukazać życie

w całej bogatej dziedzinie jego przejawów w oświetleniu etyki Chrystusowej, światopoglądu katolickiego.

Zalecaną więc byłaby tu dążność do jaknaściślejszego kontaktu z życiem, referaty wygłaszane na zebraniach winny być popularne, odpowiadające poziomowi środowiska. Mniej abstrakcyj — więcej życia! Robotnik z zasady nie lubi abstrakcyj. To też stanem najzupełniej normalnym, będzie okoliczność, że członkowie tych kół młodzieży pracującej, z czasem mogą i powinni stawać w obronie własnych interesów — przechodząc np. do organizacyj zawodowych, ewentualnie politycznych.

Społeczeństwo, w którem nie byłoby katolickiego stronnictwa—byłoby społeczeństwem chorem, powiedział ks. pr. Szymański w swym referacie „Katolicy a polityka" na Tygodniu Społecznym w Lublinie, a ja dodałabym i ustrój, w którym nie byłoby stronnictwa katolickiego, uwzględniającego interesy mas pracujących, byłby nietylko nienormalnym ale krzywdzącym te masy.

Praca w kołach młodzieży pracującej nie jest żadną „robotą polityczną", jak przeciwnicy nasi twierdzą. Jeżeli zaś starsi członkowie ich, jako obywatele państwa, będą mieć przekonania polityczne takie, które bronią ich interesów — a oparte są na katolicyźmie — taki stan rzeczy będzie słusznym i godziwym z każdego punktu widzenia. Niechże więc wszyscy ci — którzy kochają te warstwy — wszyscy, którzy mają dobrą, szczerą wolę — przyjdą pracować do nas!

Pamiętajmy — że jeśli Opatrzność w łasce swej dała nam więcej, niż tym ludziom—nie wolno nam — postokroć niewolno egoistycznie z dóbr tych korzystać!

Przestańmy być egoistami — spójrzmy wokoło siebie — otwórzmy oczy na zło, którego pełno jest wkoło nas, otwórzmy serca na nędzę moralną, w jakiej szerokie warstwy robotnicze są pogrążone!

Tylu jest dzisiaj malkontentów — tylu pesymistów. Coraz częściej słyszy się zdanie, że — żyć nie warto. Dlaczego? Bo ludzie ci przyzwyczaili się patrzeć tylko na własne podwórko i skoro fortuna nie napędzi im na nie pomyślności — uważają, że żyć nie warto.

Cóż za ciasny ograniczony punkt widzenia!

Gdybyż ci wszyscy malkontenci zechcieli zapomnieć o tej ciasnej kapliczce własnego „ja" — zechcieli okiem sięgnąć da-

lej. A przeraziliby się — że tak odległe niwy leżą odłogiem i porastają chwastami.

A życie — życie przecież jest tak krótkie, a roboty tyle. Obyż każdy z nas zdążył choć cząstkę tej niwy zaorać. Idźmy więc — idźmy, my młodzi katolicy, i rzucajmy ziarna prawdy Chrystusowej dookoła.

Idźmy — zapatrzeni w słońce lepszego „jutra", rozentuzjazmowani tym świętym ogniem w sercach miłości Chrystusa i naszych braci, którym dzieje się krzywda. Krzywda największa — bo krzywda moralna. Zło zapuszcza w ich duszę korzenie. Hasła demagogiczne socjalistów, komunistów i innych wywrotowców szerzą w ich umysłach zawieruchę, a życie wielkomiejskie, na kształt polipa, wyciągającego swe macki, wciąga duszę ich — tę duszę — perłę nieśmiertelną w koronie Boga — w topiel zgnilizny. My musimy podać im rękę, musimy! Inaczej ich zguba zaciąży na naszych sumieniach zbrodnią wielką, zbrodnią wobec Boga i Ojczyzny, dla której przecież każdy z nas chce jaknajlepszego jutra!

A skoro te masy przyprowadzimy do stóp Krzyża — żaden ustrój socjalno-ekonomiczny, jakimkolwiekby on nie był nie będzie dla nas strasznym. A komunizm, ten postrach zachodu zostanie zniweczony. Bo z ducha Chrystusowego wszystko co wyniknie — będzie dobrem.

A więc do Apostolstwa wszyscy — dla Chrystusa — dla Ojczyzny, w imię Miłości! Miłość bowiem, skoro nie jest czynem — jest tylko pustem słowem bez znaczenia. A więc czyny — i jeszcze raz czyny niech będą naszą dewizą i sprawdzianem naszych przekonań. Niechże Chrystus, ten pierwszy apostoł ludzkości na drodze tej nas wspiera i prowadzi poprzez całe nasze życie — aż do kresu wędrówki ziemskiej.

Lublin 30.VIII.1931 r. *Halina Litwinowówna.*

Na froncie walki o sprawiedliwość i cywilizację chrześcijańską.

Nieszczęśliwy rok 1931—Kompromis Watykanu z Kwirynałem — Jeszcze o przyczynach katastrofy katolicyzmu w Hiszpanji — Analogja między Polską a Hiszpanją — Jesteśmy w defenzywie — Wzmożenie akcji komunistycznej na ziemiach polskich — Smutne objawy naszego życia wewnętrznego.

Rok 1931 jest rokiem nieszczęśliwym: ostrego kryzysu ekonomicznego, głodu i nędzy szerokich mas pracujących, licznych i przykrych zatargów na terenie międzynarodowym, t. zw. kryzysu zaufania w sferze nietylko finansowej lecz i społecznej i wreszcie — co nas katolików najbardziej obchodzi — fatalnych i złośliwych objawów walki z religją i Kościołem w Hiszpanji, Italji, na Litwie i t. d.

Walka z Kościołem w Italji wybuchła gwałtownie i nagle, aczkolwiek istniały głębsze przyczyny, które prędzej czy później nieuchronnie musiały ją wywołać — to przecież dla wielu ludzi była ona niespodzianką. Wywołała ją imperjalistyczna zachłanność dyktatury faszystowskiej, która podporządkowawszy sobie państwo i wszystkie czynniki społeczne, chciała zuchwale z Kościoła katolickiego uczynić sobie podatne narzędzie swych celów politycznych. Gwałtowny atak faszystowski został jednak ze spokojem i energją odparty przez Namiestnika Chrystusowego. Z chwilą gdy stało się jasnem, że Papież raczej stanie się znowu Więźniem Watykanu, niż pogodzi się z uroszczeniami dyktatury, Mussolini zdecydował się pójść na kompromis. Oto jego główne zasady, ogłoszone przez „Osservatore Romano":

„W następstwie rozmów, przeprowadzonych między Stolicą Św. a rządem włoskim w sprawie dokonanego rozwiązania kół młodzieży, stanowiących część składową włoskiej Akcji katolickiej i jej działalności wogóle, doszło do ugody na warunkach następujących:

I. Włoska Akcja katolicka jest zasadniczą organizacją diecezjalną i zależy bezpośrednio od biskupów, którzy wybierają kierowników duchownych i świeckich. Na kierowników nie będą mogli być wybierani ci, którzy należeliby do stronnictw opozycyjnych względem rządu. Stosownie do swoich celów natury religijnej i nadprzyrodzonej Akcja katolicka nie zajmuje się wcale polityką, a w swoich zewnętrznych formach organizacyjnych powstrzymuje się od wszystkiego, co właściwe jest partjom politycznym i odpowiada

ich zwyczajom. Sztandarem lokalnych związków Akcji katolickiej będzie sztandar narodowy.

II. Akcja katolicka według swego programu nie zakłada stowarzyszeń zawodowych i syndykatów rzemieślniczych, nie stawia sobie przeto celów o charakterze syndykatowym. Jej wewnętrzne sekcje zawodowe, istniejące obecnie i uwzględnione w prawie z 3 kwietnia 1926 r., utworzone są w celach wyłącznie duchowych, religijnych i stawiają sobie ponadto za cel przyczynianie się do tego, aby prawnie uznany syndykat coraz lepiej odpowiadał zasadom współpracy klas i ostatecznym celom społecznym i narodowym, jakie w kraju katolickim państwo postanowiło osiągnąć przy pomocy obecnych urządzeń.

III. Należące do Akcji katolickiej koła młodzieży nazywać się będą stowarzyszenia młodzieży Akcji katolickiej. Stowarzyszenia te mogą mieć legitymacje członkowskie i oznaki, ściśle odpowiadające ich religijnemu celowi a nie będą miały innego sztandaru prócz narodowego i chorągwi religijnych. Stowarzyszenia lokalne powstrzymają się od rozwijania jakiejkolwiek działalności o typie gimnastycznym i sportowym, ograniczając się jedynie do rozrywek o charakterze rekreacyjnym i wychowawczym o celach religijnych.

Od siebie „Osservatore Romano" zaopatruje powyższy komunikat następującą uwagą:

„Przez dwa miesiące z górą „Osservatore Romano" ogłaszało oświadczenia wierności Ojcu św. ze strony katolików świata i o ich współudziale w Jego troskach. Obecnie z wielką radością ogłaszamy o zawartej ugodzie która ucieszy wszystkich katolików świata, a która, będąc dowodem obustronnego zadowolenia winna napełnić wszystkich ufnością, że przyczyny, które spowodowały ból ojcowskiemu sercu Jego Świątobliwości, nie powtórzą się. Zbytecznem jest dodać, że na mocy zawartej umowy przywróconą zostaje możność jednoczesnego należenia do włoskiej Akcji katolickiej i do narodowej partji faszystowskiej".

Oczywiście warunki ugody, tak jak każdy kompromis polityczny nie zadawalniają całkowicie żadnej ze stron i dają każdej z nich sukces tylko połowiczny. Kościołowi pozostało prawo tworzenia organizacyj młodzieży i zawodowych sekcyj robotniczych, swoboda jednak ruchów Akcji Katolickiej została znacznie ścieśniona rozmaitymi ograniczającymi przepisami.

Mimo potwierdzenia powyższej umowy zewnętrzną manifestacją jedności i zgody między Kościołem i państwem — nie można mieć gwarancji, że konflikty nie powtórzą się w przyszłości. Obecnie zarówno ciężka sytuacja gospodarcza, jak i groźba bolszewizmu wisząca nad Europą powstrzymują, jak każde niebezpieczeństwo, nierozsądne zapędy dyktatury i nakłaniają raczej do zgody. Co będzie w przyszłości—Bóg jeden raczy wiedzieć.

Gorzej sprawa się przedstawia na półwyspie Pirenejskim. Dyrektor K. A. Prasowej ks. Z. Kaczyński zwiedzał ostatnio

Hiszpanję i stamtąd nadesłał do prasy polskiej garść ciekawych wrażeń i informacyj:

„Rażące kontrasty—pisze—dają się zauważyć i w dziedzinie ekonomicznej. Już przy wjeździe do Hiszpanji każdego Europejczyka uderza obok szerokiego toru kolejowego i konieczności przesiadania się również fakt, że w tym kraju istnieją tylko dwie klasy w komunikacji: pierwsza i trzecia. Brak jest klasy drugiej. Ten szczegół charakteryzuje stan posiadania w tym kraju. Obok wielu ludzi bogatych istnieją wielkie masy ludności, żyjące nieraz w skrajnem ubóstwie. Brak jest silnej warstwy średnio-zamożnej, zarówno w miastach jak i na roli, brak jest zatem czynnika równowagi w państwie. Tem też należy częściowo tłumaczyć wynik wyborów do konstytuanty, do której weszło na 460 posłów aż 420 radykałów. To samo zjawisko rzuca się i w dziedzinie oświaty. Szkół państwowych jest znikoma ilość, liczba analfabetów wynosi około 50 proc. Rządy poprzednie całkowicie zaniedbały oświatę. Na uniwersytetach państwowych jest około 90 proc. profesorów-radykałów, wolnomyślicieli, rozpolitykowanych, ujemnie wpływających na młodzież. Stąd zamiast nauki — częste strajki, awantury, odbywające się niejednokrotnie pod wodzą profesorów. Poziom naukowy na wyższych uczelniach, jak i wogóle we wszystkich szkołach jest niski. Gdyby nie zakony, w szkołach państwowych znalazłoby miejsce zaledwie 20 proc. młodzieży w wieku szkolnym. Dość powiedzieć, że jedyna wyższa szkoła zawodowa, kształcąca rzemieślników w Hiszpanji, jest prowadzona i utrzymywana przez Jezuitów. Pobierało w niej naukę w roku ostatnim 1908 słuchaczy całkowicie bezpłatnie. W roku 1930 na kursach zawodowych, prowadzonych przez Jezuitów, kształciło się 5400 robotników. Według statystyki urzędowej w samym Madrycie o ostatnim roku było 202 szkoły powszechne państwowe z 15.735 dziećmi, miejskich 27 z 6.901 dziećmi. Szkoły te kosztowały państwo 4 miljony pesetów. W 134 szkołach publicznych, złożonych przez OO. Jezuitów i przez nich prowadzonych w Madrycie, pobierało naukę 26.691 młodzieży. Liczby te mówią same za siebie.

Przeciwko zakonowi Jezuitów, którzy jak widzimy z powyższego, prowadzą w Hiszpnji i wielką misję oświatową, rozpoczęła się nieprzebierająca środkach kampanja zę strony

sekciarzy wolnomyślicielskich, kampanja, która doprowadziła do spalenia wielu domów zakonnych i szkół. To też roztropniejsi wśród radykałów, mający choć trochę poczucia odpowiedzialności i uczciwości, poczynają uspokajająco działać, gdyż widzą że, państwo już ze względów tylko finansowych i z braku wykwalifikowanych nauczycieli, nie jest w możności zastąpić lub przejąć szkół, prowadzonych przez zakony. Ale gdy za pomocą demagogji rozpętano żywioły, to trudno je teraz ujarzmić. Masy już zwracają się przeciwko swym przywódcom. Obiecywano przy wyborach 4-godzinny dzień pracy, podwyższenie zarobków, a tymczasem bezrobocie i nędza wśród mas wzrasta. Dzikie strajki obejmują całe prowincje.

Podczas pobytu mego w Barcelonie strajkowało około 100 tysięcy robotników. Strajk objął również i szpitale. Służba szpitalna porzuciła chorych, sale operacyjne. Na pomoc szarytkom przyszły inne zgromadzenia zakonne i te zaopiekowały się chorymi.

Odpowiedzialność za ten smutny stan rzeczy w kraju niewątpliwie ponosi dyktatura. Odsunęła społeczeństwo od udziału w rządach krajem, nie dała państwu zdrowego ustroju konstytucyjnego, po sobie zostawiła próżnię. W ciągu kilku lat tłumione namiętności wybuchły z niepohamowaną siłą. Zamiast polityków „partyjników" przychodzi dziś do głosu ulica. Niebezpieczeństwo tem groźniejsze, że bolszewizuje się obecnie wojsko, dla którego żywioły radykalne wydają pisma, nawołujące wprost do łamania dyscypliny i wymierzone przeciwko obowiązkowej służbie wojskowej. Po ulicach włóczą się tłumy żołnierzy, biorąc udział w mitingach ulicznych".

Oto co zauważył polski publicysta. Już teraz widać, że choroba na jaką cierpi naród hiszpański długą będzie i przewlekła. Nas jednak w równym stopniu muszą zainteresować przyczyny tej choroby, z których musimy wyciągnąć naukę dla nas. Bardzo ciekawe streszczenie poglądów katolickiej prasy zagranicznej pojawiło się na ten temat w „Głosie Narodu":

„Wiedeńska „Reichspost" w tych dniach drukuje cykl niezmiernie ciekawych korespondencyj z Madrytu, pisanych dla tego katolickiego dziennika przez specjalnego wysłannika, Dra Fr. Stegmüllera. Wzięte razem są te korespondencje jednym aktem oskarżenia hiszpańskich sfer katolickich (tak duchownych, jak i świeckich) o nieświadome przygotowanie obecnych fermentów... Dla nędznych mas chłopskich mieli „stowarzyszenia św. Izy-

dora", których cała działalność ograniczała się do pobożnych pielgrzymek; zaniedbali zaś pracę społeczną na wsi; nad podniesieniem dobrobytu materjalnego i kultury. Może ich częściowo usprawiedliwia olbrzymi wpływ „grandów" na stosunki w kraju, ale nie zupełnie. Rezultatem jest, że wieś (poza prowincją Basków) skłania się dziś ku „antyklerykałom", którzy jej uświadomili nędzę i zaniedbania katolików.

Jeszcze gorzej jest w mieście, w centrach przemysłowych... Wiemy, że o obecnym kursie politycznym Hiszpanji decydują masy robotnicze, nawet nie rolnicze, tylko robotnicze. Lecz dopiero korespondent wiedeńskiej „Reichspost" wyjaśnia, na czem ten wpływ polega i jakiemi drogami idzie.

Wpływ ten idzie nie przez partje. Partyj bowiem prawie-że niema w Hiszpanji Jedyna partja w pełnem tego słowa znaczeniu socjalistyczna, liczy dziś zaledwie 18 tysięcy członków. Decydującym faktorem społecznym w Hiszpanji — stwierdza Dr. Stegmüller — są wyłącznie związki zawodowe robotników. I tu dopiero wychodzi na jaw prawdziwa indolencja katolików!

Wnet po roku 1891 (po wydaniu encykliki „Rerum Novarum") zaczęto zawiązywać „circulos de obreros catolicos" (kółka katolickich robotników). Związki te jednak—pisze Dr. Stegmüller — oczywiście nie mogły się rozwinąć. Szczyt rozwoju osiągnęły doszedłszy do liczby dwóch tysięcy członków (!). Nic dziwnego, skoro na ich czele stał „jeden z najbogatszych ludzi w Hiszpanji", Klaudjusz Lopez y Bru, markiz de Camillas. Uznano je za pułapkę, zastawioną przez kapitalistów. I nie bez racji.

Rozsądniejsi katolicy przystąpili w roku 1914 do stworzenia nowej organizacji zawodowej na wzór zagranicy. Nazwano je „Syndicatos libres", a opierały się o ideologję chrześcijańsko-społeczną. — Dzięki energji kierowników rozwinęły się pięknie. W roku 1929 liczyły 193 tysiące członków. Były jednak zwalczane przez „katolickie" związki. Próbowano porozumienia (jeszcze w marcu 1931 r., przy interwencji Prymasa); „lepsi katolicy" jednak nie chcieli „poddać się" „gorszym".

Tymczasem rozwijały się związki zawodowe socjalistyczne i anarchistyczne. Socjalistyczne („Union General de Trabajadores") liczą dziś 240 tysięcy, a dzięki temu w łączności z partją wprowadziły 114 posłów do parlamentu, wywierają decydujący wpływ na państwo. Nie one jednak są źródłem wrzenia rewolucyjnego i „bezbożniczego". Nie są niem nawet komuniści. Ci są słabi. Przy wyborach do „Kortezów" zdobyli ledwie 70 tysięcy głosów. Ponadto są podzieleni na dwa odłamy: stalinowców i trockistów... Głównym zaczynem przewrotu są związki zawodowe anarchistyczne, t. zw. „sindicatos unicos". Jest to ruch o ideologji Bakunina, chcący państwo zniszczyć, a zastąpić je zorganizowanemi zawodami. Wybory do „Kortezów" bojkotowały. Liczą 600 tysięcy członków... Z tego to obozu wychodzą wszystkie prawie ruchy strajkowe i rewolucyjne. Z niego rekrutują się też „bezbożnicy".

Takie jest oblicze „zorganizowanej" Hiszpanji. Katolicy odgrywają w niej małą, podrzędną, rolę. To nam tłómaczy, dlaczego mimo, iż lud jest katolicki, w życiu politycznem górę biorą żywioły antykatolickie i rewolucyjne.

Wyjaśnienie to jest przestrogą dla innych katolickich społeczeństw, które przyszłość roligji wiążą z konserwatyzmem... Przyszłość katolicyzmu jest w rękach Opatrzności. Ale, jeśli chodzi o ziemię, to — według wyrażenia Ozanama z r. 1848 — „tylko w rękach ludu".

Nasuwają się smutne analogje. W Polsce — tak samo jak w Hiszpanji przed rewolucją: — Kościół jest faktycznie religją panującą, natomiast katolicy bynajmniej nie panują w poszczególnych dziedzinach i węzłach życia zbiorowego. Inteligencja i t. zw. sfery wyższe odznaczają się niesłychanym konserwatyzmem społecznym (u niektórych osób można zaobserwować pojęcia i zapatrywania aktualne w krajach zach.- europejskich 100-lat temu!), indyferentyzmem i chorobliwym nieróbstwem, ubierającym się chętnie w maskę „apolityczności". Dlatego też nasze związki zawodowe robotnicze stojące na gruncie chrześcijańskim, lub narodowo-liberalnym liczy w kraju nie więcej 200 tysięcy zorganizowanych pracowników i chorują na przewlekłą anemję ideową z powodu braku kilkunastu chociażby jednostek inteligentnych, któreby wśród nich poprowadziły — już nie akcje cennikowe — lecz chociażby zwykłą działalność kulturalno-oświatową w duchu katolickim.

Dodajmy do tego, że w Polsce panuje obecnie system rządzenia, powiedzmy oględnie—bardzo podobny do hiszpańskiego z przed rewolucji i że system każdy, ludzki prędzej, czy później, w ten lub inny sposób musi się skończyć...

Czy niema pewnych punktów stycznych między Polską a Hiszpanją?

Słusznie pisze „Głos Narodu":

„W najnowszej swej książce o katolicyźmie w Anglji rzucił Belloc szereg zdań, które z pewnemi modyfikacjami dadzą się i do innych społeczeństw zastosować. Także i do Polski. Mimo bowiem swego „katolickiego" charakteru, który potrzebnie i niepotrzebnie często podkreślamy, jest katolicyzm prawdziwy w Polsce taksamo mniejszością, jak jest mniejszością w Anglji. I taksamo zdobywać musi umysły i dusze dla prawdy, jak je zdobywa angielski katolicyzm. Z tą jedna tylko różnicą, że gdy angielski katolik zdobywa anglikanów dla katolicyzmu, my zdobywać musimy „katolików"... Jak?

Na to pytanie odpowiada Belloc, że zdobywać należy w dwojaki sposób: przez uczynienie katolicyzmu „modnym" i przez „pouczanie".

Może to nie jest szczęśliwe wyrażenie („moda" na katolicyzm). Rzeczy świętych nie można traktować z tego punktu widzenia, z jakiego traktuje się fason obuwia, lub damską toaletę. Ale samo pojęcie jest trafnem i odpowiedniem. Bellocowi chodzi o to, by katolicyzm stał się „potrzebą"

duszy współczesnego człowieka i by było zawstydzającem, gdy ktoś go nie zna i nim się nie interesuje.

Następnie zaleca Belloc katolikom angielskim „pouczanie" innowierców o katalicyźmie. Lecz przestrzega przed popadaniem w łatwiznę pouczania katechizmowego... Jest—powiada—bardzo łatwą rzeczą samo wyjaśnienie prawd wiary słuchającemu innowiercy. Doświadczenie uczy, że go to pociąga, buduje, wzrusza. „Trudność jednak — powiada —polega na tem, żeby elementy katolicyzmu dostały się do świadomości mas wielkomiejskich". Jednostka bowiem nawet nawrócona i szczerze nawrócona obojętnieje z czasem dla katolicyzmu, póki pozostanie w masie obojętnej lub wrogiej dla niego. „Innemi słowy musimy działać politycznie. Oczywiście—dodaje—nie na sposób zawodowej polityki, ale w głębokiem tego słowa znaczeniu, Akcja jest polityczną, jeśli zmierza do zmiany społeczeństwa". Krótko mówiąc chodzi mu o działanie na masy. Bo—jak słusznie podkreśla—jednostkowe nawrócenia przepadają w masach obojętnych... W tym celu poleca kino, książkę i gazetę. Szczególnie gazetę.

Tak sobie Belloc wyobraża katolickie „zdobywanie" społeczeństwa angielskiego. Z pewnemi zmianami da się ono zastosować i w naszych warunkach.

Lecz naprzód — jedna uwaga! Naszemu, polskiemu katolicyzmowi brak „zdobywczości". Deklamujemy o „obronie" wiary ojców i t. p. Jesteśmy ciągle w defenzywie. Jest to sytuacja właściwa dla Kościoła prześladowanego. Pozycję Kościoła w Prusiech bismarkowskich nazywano „zapędzeniem do wieży". Ale też, jak prześladowanie minęło, rozległo się hasło: „wyjść z wieży". I jeszcze ciągle zachęca się katolików do pracy przy pomocy tego hasła,

My nie jesteśmy w wieży, nie jesteśmy garstką niedobitków. Mówimy o żywotności naszych ideałów, wierzymy, modlimy się. A jednak ciągle z naszemi poczynaniami idzie ta „obrona", ta „defenzywa". Jedyną—zdaje się—ofenzywę kierujemy do czarnej Afryki, na murzynów. Zwróćmy ją jednak i do naszych mas katolickich. Niech to będzie prawdziwe „zdobywanie" nieuświadomionych dla światła, obojętnych dla entuzjazmu. Ale niech będzie „zdobywaniem", nie „obroną".

Tak jest, katolicy w Polsce nie mają psychologji atakujących. Stanowimy w kraju olbrzymią większość, mamy przynajmniej w najważniejszych sprawach ustawy gwarantujące rozwój religji i wolność Kościoła, a jednak psychika nasza przypomina raczej armję oblężoną w twierdzy, niż wojska okupujące zwycięsko jakieś terytorjum.

Inne jest nastawienie psychiczne wrogów Chrystjanizmu. Oto np. propaganda bolszewicka idzie zwycięsko naprzód, wykorzystując wszelką okazję do wzmagania i rozszerzania się. W ostatnim roku wielką pomocą dla tej propagandy stał się kryzys gospodarczy i następujące po nim bezrobocie i nędza

mas bezrobotnych. To też niebezpieczeństwo komunizmu nie daje zasnąć wybitnym ekonomistom i mężom stanu. Np. Benito Mussolini przestrzega przed nim Europę w artykule zamieszczonym w paryskim „Les Annales". „Nie trzeba być pesymistą — pisze — aby przewidywać, że gdyby bolszewizm zdołał przekroczyć Wisłę, nie wiadomo, gdzieby się zatrzymał. Skutki dałyby się odczuć w całym świecie cywilizowanym, nawet Ameryka nie uniknie wstrząsu". A w końcu dodaje: „Rok 1932 zdecyduje o naszym losie: dobrym, lub złym, znajdziemy się przed strasznym dylematem: odnowienie, czy też zanik cywilizacji".

To, co dla Mussoliniego jest dylematem cywilizacyjnym, dla nas Polaków jest kwestją bytu narodowego i państwowego. Spójrzmy prawdzie w oczy. Jest faktem, że komunizm szturmuje coraz zuchwalej i mocniej do naszych drzwi, wykorzystując kryzys gospodarczy. Przytaczamy niektóre tylko jaskrawsze wydarzenia:

„Od pewnego czasu — pisze „Rzeczpospolita" dziwne rzeczy poczęły się dziać na pograniczu polsko-sowieckiem.

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że co pewien czas przechodzi granicę sowiecką większa lub mniejsza partja włościan, przeważnie katolików, uciekających z raju bolszewickiego wraz z dobytkiem, by coś przynajmniej uratować z pożaru kolektywizacji przeprowadzanej z coraz większą bezwzględnością przez władze sowieckie. Uciekinierzy tacy już przestali być sensacją i prasa wileńska podaje wiadomości o nowych partjach w drobnych notatkach z „pogranicza".

Tymczasem w połowie sierpnia wszystkie dzienniki wileńskie zostały zelektryzowane wiadomością z pogranicza, że oto nie z Sowietów, lecz do Sowietów poczęli uciekać włościanie.

Niedość tego, bo ruch ten przybrał charakter masowy i nieraz granicę przechodziły większe, bo liczące po kilkadziesiąt, a nieraz przeszło 100 osób partje. Co więcej, uciekinierzy staczali z naszą strażą graniczną formalne bitwy tak, że w okolicach Dołhinowa i Pleszczenicy dochodziło do użycia karabinów maszynowych i ręcznych granatów. Uciekała przeważnie młodzież, ale nieraz wyruszały do Rosji całe rodziny, zabierając swój dobytek. Co skłoniło tych ludzi do tak ryzykownego przedsięwzięcia? Odpowiedź na powyższe pytanie wnet otrzymaliśmy.

Władze bezpieczeństwa zdołały ująć kilku emisarjuszów bolszewickich, którzy w pogranicznych wioskach dziśnieńskiego i wilejskiego powiatów prowadzili już od dłuższego czasu niemal jawną akcję werbunkową. Zapewniali oni, iż każdego uciekiniera władze sowieckie nietylko przyjmą bardzo chętnie, ale ponadto zapewnią mu pracę i wysoki zarobek.

Tego rodzaju obietnice trafiły na podatny grunt.

Należy pamiętać, że właśnie te dwa powiaty najbardziej ucierpiały od klęski powodzi, a ponadto od powtarzającego się już od trzech lat nieurodzaju".

To samo pismo podaje w innym miejscu:

„Ostatnie wypadki, zaszłe na obszarach Wołynia, w maju i w dn. 1 sierpnia powinny być wielką przestrogą dla duchowieństwa prawosławnego na Kresach. W dniach tych po wsiach bardzo liczne grupy włościan poza demonstracjami czysto politycznemi, urządziły wrogie ekscesy w stosunku do cerkwi i duchownych prawosławnych. Władze zanotowały setki wystąpień antyreligijnych. W niektórych miejscowościach dopuszczono się zniewagi cmentarzy oraz świątyń. Bardzo liczne grupy włościan wyrąbały krzyże na cmentarzach, do cerkwi podczas nabożeństwa wkroczyli w czapkach, głośno i perfidnie rozmawiając i paląc papierosy. Tego rodzaju wypadków zanotowano setki.

Wszystko to, widocznie według tajemniczych wskazówek, powtórzyło się w dn. 1 sierpnia, z tą tylko różnicą że w kilkunastu wsiach chłopi uchwalili zamknąć cerkwie i zamienić je na kinematografy.

Należy dodać, że uchwały powyższe powzięto po wsiach daleko położonych od kolei, czyli w t. zw. zapadłych. Oczywiście, wybryki te ogromnie zaniepokoiły duchownych prawosławnych, nic też dziwnego, że duchowni prawosławni zwracali się o pomoc do władz.

Bynajmniej nie pragniemy tłómaczyć tych ze wszechmiar karygodnych wybryków rozagitowanych przez bolszewików włościan, pragniemy li tylko wskązać na jedno ze źródeł tej demoralizacji...

Wskrzeszona Polska dała prawosławnym opiekę i zupełną autonomję. Bardzo wielu duchownych prawosławnych zrozumiało, iż Polska jest dziś ich opiekunką, iż Kościół katolicki nie żywi niechęci, że pragnie by prawosławni dobrze spełniali swe obowiązki. Lecz są i tacy, którzy stale, podstępnie wichrzą, konspirują, wiecznie są niezadowoleni. Zapominają oni, że w ten sposób sami podcinają gałęź, na której siedzą. Ani Państwo, ani Kościół nie obawiają się tych wichrzeń podstępnych, lecz przekonali się mąciciele, że ich knowania przedewszystkiem mogą uderzyć nie w Polskę i Kościół lecz zupełnie w kogo innego. Ostatnie wypadki, to groźne ostrzeżenie dla tej części duchowieństwa prawosławnego i działaczy z obozu p. Sierebranikowa i in. Raz powinni sobie zapamiętać że li tylko w szczerej współpracy z Państwem i Kościołem mogą liczyć na spokój i utrzymanie się na stanowisku"

W danym wypadku nie chodzi tylko o cerkiew prawosławną której upadek, nawiasem mówiąc, sam przez się — nie byłby objawem szkodliwym dla cywilizacji chrześcijańskiej. Jądro zagadnienia tkwi w tem, że rozszerzanie się podobnych objawów wzmocni i rozwinie bezbożnictwo, organizowane i wytwarzane sztucznie przez bolszewików, a przez to samo wzmoże wpływy bolszewickie na kresach wschodnich. Tego rodzaju akcja jest niewątpliwie planowym przygotowaniem i preludjum do dal-

szych kroków. Jest to typowe ostrzeliwanie okopów przed atakiem.

* * *

W końcu kilka obrazków z naszej sytuacji wewnętrzno-politycznej — niewesołych — bo i nie wesoła jest ta sytuacja. Oto czytamy w „Nowem Życiu" grodzieńskiem:

„Ukazała się w prasie wiadomość, że por. Madaliński za dosadne wyrażenie się o aresztowaniu i osadzeniu w Brześciu Wojciecha Korfantego został skazany na więzienie i degradację. Wiadomość ta jest jednak nieścisłą o tyle, że wojskowy Sąd okręgowy w Krakowie, który tę sprawę rozpoznawał, degradacji nie zawyrokował, chociaż tego domagał się usilnie prokurator. Sąd wojskowy w Krakowie skazał natomiast por. Madalińskiego na 5 i pół miesięcy więzienia. Prokurator i oskarżony wnieśli odwołanie do Sądu najwyższego w Warszawie. Sprawa zatem por. Madalińskiego, jedynego czynnego oficera armji polskiej, który odważnie zaprotestował przeciw praktykom brzeskim, nie jest jeszcze ostatecznie załatwiona i rozstrzygnięcia jej należy się spodziewać nie prędzej, jak w listopadzie r. b.

Por. Madaliński pochodzi ze znanej, wielkopolskiej rodziny Madalińskich, przyszedł na świat na wychodźtwie w Hannowerze, skąd podczas rewolucji w Niemczech, opuściwszy samowolnie szeregi armji niemieckiej, przedarł się do kraju, spiesząc do wielkopolskich oddziałów powstańczych na antyniemiecki front bojowy pod Ostrowem."

I ten to zasłużony w boju oficer polski został zasądzony wyrokiem wojskowego sądu okręgowego w Krakowie na 5 i pół miesięcy więzienia za odważne wystąpienie przeciw Brześciowi".

Wszyscy uczciwi ludzie w Polsce winni zapamiętać sobie nazwisko por. Madalińskiego... Jedyny bodaj oficer służby czynnej, który został skazany za publiczne potępienie Brześcia!

W związku z rocznicą zwycięstwa nad Wisłą podał socjalistyczny, krakowski „Naprzód" fakt następujący:

„Ojciec św. Pius XI postanowił — pisze „Naprzód" — umieścić w Watykanie obraz historyczny, upamiętniający zwycięstwo, odniesione nad bolszewikami pod Warszawą 15 sierpnia 1920, na wzór znajdującego się w Watykanie obrazu, na którym Jan Matejko upamiętnił zwycięstwo, odniesione przez Jana Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem.

Na projektowanym przez papieża Piusa XI obrazie miały zostać sportretowane wszystkie osobistości, które w większym lub mniejszym stopniu miały styczność z „Cudem nad Wisłą". Miał tam oczywiście figurować także msgr. Ratti, jako jedyny dyplomata, który wtedy, gdy armja bolszewicka docierała do murów stolicy Polski, nie zgodził się na opuszczenie Warszawy, wierząc niezachwianie w zwycięstwo wojska polskiego.

Celem wykonania projektowanego obrazu papież Pius XI przysłał do Warszawy malarza, który miał sportretować osobistości, mające się znaleźć na tym obrazie.

W Warszawie spotkał się jednak ów malarz z zastrzeżeniem, że na obrazie bezwarunkowo nie śmią być umieszczeni generał Rozwadowski i generał Weygand.

Ponieważ żądanie to było postawione kategorycznie, jako warunek sine qua non, przeto projektowany przez papieża obraz nie doszedł do skutku i dzięki temu w Watykanie nadal wyłącznie tylko dawny obraz Jana Matejki głosi chwałę Polski jako przedmurza cywilizacji europejskiej".

Nie znamy źródła tej wiadomości i dlatego sprawdzić jej nie możemy. Sądzimy jednak, że jeżeli nie jest zgodna z rzeczywistością, sfery miarodajne sprostowałyby już do tego czasu, pociągając redaktora do odpowiedzialności.

Jeżeli zaś jest prawdziwa, to zaiste, uczucie wstydu i oburzenia musi ogarnąć każdego obywatela, że tak smutne świadectwo kulturalne i obyczajowe zostało wystawione Polsce zagranicą i to jeszcze w Stolicy Apostolskiej. Cisną się na usta słowa Mickiewicza:

„Nasz naród, jak lawa...
nazewnątrz... plugawa...
Ale wewnętrznych ogni sto lat nie wyziębi
Plułmy na tę skorupę i zejdźmy do głębi!"

A teraz na zakończenie. „Pielgrzym" pelpliński drukuje pismo policji państwowej na Pomorzu, zwrócone do poszczególnych komend takiej treści:

„Na Pomorzu zawiązała się nowa organizacja: Akcja Katolicka. Na czele Akcji Katolickiej stoi wprawdzie J. E Ks. Biskup Dr. Okoniewski, ze względu jednak na to, że duchowieństwo na Pomorzu przeprowadza organizację w poszczególnych parafjach, z pewnością przyjąć można, że organizacja ta posłużyć ma jako przygotowanie endeckie do przyszłych wyborów. Należy stwierdzić i referować:

1) Czy istnieje w danej miejscowości Akcja Katolicka?

2) Kto jest założycielem Akcji Katolickiej?

3) Kto należy do Zarządu Akcji Katolickiej?

4) Jak rozwija się organizacja Akcji Katolickiej i jaka jest jej działalność".

W swoim czasie drukowaliśmy światobórcze (a la Mussolini) przemówienie wojewody pomorskiego p. Lamota, skierowane swem ostrzem przeciwko duchowieństwu. Obecnie czytamy tę ciekawą i sensacyjną ankietę, rozesłaną do komend policji na Pomorzu. Czyżby p. wojewoda usiłował w dalszym ciągu naśladować Mussoliniego i zamierzał wydać walkę Akcji katolickiej....

S. J K.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Sztuka.

Są rzeczy, których niemożna się nauczyć, przyswoić z zewnątrz, a jeśliby się je wypowiadało tą drogą zdobyte, nie mówiłoby się nic. Trzeba je poprostu przeżyć i stworzyć w sobie.

Gdyby człowiekowi, który nigdy nie znał Boga i pacierza kazano napisać dzieło o słodyczy modlitwy — nie uczyniłby tego — choćby był genjalny i wytężył wszystkie siły swoje — choćby mu w nagrodę dawano władzę nad światem!

Po co dzieło!

Gdyby mu kazano na stopniach ołtarza wypowiedzieć jedno słowo — kocham — usłyszelibyśmy może dźwięk podobny, ale znaczenie zmarłoby na jego wargach, a przeistoczyło się w bluźnierstwo, lub ironję. Zamiast kocham, brzmiałoby — nienawidzę.

Myśli, które mam poruszyć, przygniatają mię swym ogromem i, dając mi mowę, odbierają jednocześnie nadzieję całkowitego ich wypowiedzenia. Nie zakreśliłem sobie bynajmniej zbyt szerokich granic — zamierzam tylko w prostych rysach naszkicować imię Sztuki, ale imię to tak wielkie, że to, co o niem powiedzieć pragnę — będzie strzępem.

Staję więc do walki i wiem zgóry, że nie zwyciężę, a jeśli staję, to dlatego, że katolicka myśl powinna zabierać głos w sprawach najwznioślejszych w życiu. I jeszcze dlatego, że życie się coraz więcej wulgaryzuje, brutalizuje, mechanizuje, staje się płytszem — gospodarczo-przemysłowem; a sprawy Sztuki tracą na znaczeniu i popłatności.

Tak, głównie dlatego.

* * *

Sztuka...

Wypowiedziałem w tej chwili wyraz, który ma bardzo różnorodne znaczenie.

Wyłamywanie kości na linie, połykanie noża i, kawałek sukna, pewien rodzaj mięsa nazywa się też Sztuką.

Stajemy tu wobec jednego z licznych objawów ubóstwa mowy ludzkiej, której tak trudno uwidocznić to, co niewidzialne. Dlaczego jednem mianem chrzcić tyle rozmaitych rzeczy, a nawet wszelką umiejętność? Jeśli mowa jest tylko umówionym sy-

stemem znaków dźwiękowych, czegóż nie stworzymy nowego, podniosłego wyrazu dla znaczenia Sztuka? Cóż łatwiejszego jak kombinacja kilku głosek!

Nie — mowa jest czemś więcej, niż umówionym systemem artykułowanych dźwięków, a między mową, a myślą ściślejszy zachodzi związek, niż przypuszczamy.

Czem pojęcie wznioślejsze, bardziej oderwane, tem trudniej wyrazić je słowu ludzkiemu, szczególnie polskiemu. Jest ono ubogie i to ubóstwo kazało nam zwątpić o możności wyrażenia w Polskim języku pojęcia Sztuki i pożyczyć od obcego nam duchem języka niemieckiego.

Jeśli więc tak różnorodne znaczenie ma nieszczęśliwy i niejasny termin „Sztuka", tem większy muszę położyć nacisk na wytłumaczenie, co rozumiem przez to słowo.

Sztuka, według Ernesta Hello — jest wyrazem ideału, objawiającego się zapomocą znaków zmysłowych. Jest wyrazem zmysłowym Piękna, w porządku przyrodzonym objawem ideału. Niczego nie chcę dodać do tych słów, tylko je szerzej rozwinę.

Zadaniem Sztuki jest wykuwać w materji formy dla idei, dla myśli, dla pojęć Prawdy i Dobra.

Musi ona chwytać to co nieujęte słowem — i wtedy będzie się nazywała poezją, kształtem, i wtedy nazwiemy ją rzeźbą lub architekturą, barwą, i wówczas stanie się malarstwem, wreszcie dźwiękiem a będzie muzyką.

Nie wprowadzę tutaj dyskusji na temat wyższości którejkolwiek z odmian Sztuki. Może najbardziej uniwersalną formą jej jest poezja, bo działa bezpośrednio na myśl i zmysły wewnętrzne człowieka (imaginację), mogące wyobrażać człowiekowi i kształt i barwę i dźwięk.

Ale każda Sztuka, według słusznej uwagi Michała Anioła służy jednemu celowi — Pięknu, choć różnym rodzajem materji się posługuje dla jego uzewnętrznienia i dlatego godność wszelkiej sztuki jest jednaka.

Jeśli poezja Ibsena była źródłem natchnienia dla Griga, to impronizacje Chopina tę samą rolę odgrywały względem Mickiewicza i Norwida.

Uświadomiwszy sobie abstrakcyjnie istotę Sztuki, obaczmy ją w życiu. Spójrzmy na tę samą Sztukę, ale żywą, mówiącą i towarzyszącą człowiekowi w jego pochodzie przez historję.

...Zrodziła się w cieniu drzew Edemu, kiedy to Adam zaczął nazywać zwierzęta, drzewa i kwiaty i od tej chwili idzie za nim jak cień. Wyrosła z jego krwi i cierpienia — towarzyszy mu wszędzie. Idzie przez ziemię, jak olbrzym z obliczem nieznanem i przysłoniętem spracowaną dłonią, a tajemniczą drogą swoją znaczy ruinami świątyń, sfinksów, potężnych złomów marmuru, które, jak trupy czernią się na jej szlakach, wymową śmierci ogromne — trofea walk niewygranych i zwycięstw niedokonanych. Ale niezawsze ma ona taką, wspaniałą postać. Czasem przebiera się w maski błazeńskie i śmieje się sama z siebie — śmiechem szalonym i strasznym. Zapomina o swym posłannictwie, tarza się w błocie ziemi, albo wzbija się w pychę swą godnością i staje się bożyszczem, nakształt pogańskich światowidów, które przodkowie nasi młotem rozbijali. W każdej epoce, w każdym wieku przybiera ona tę dwojaką postać. Jest albo bożyszczem, albo deserem po smutnej uczcie, która się nazywa życie.

Człowiek, dla którego Sztuka jest bożyszczem, zapomina o Bogu i stawia ją sobie jako najwyższy cel życia, pali na jej ołtarzu kadzidła, kładzie życie i siły własne. Ginie on wtedy w ciemnościach pogaństwa, gorszego i głupszego jeszcze niż przedchrystusowego, bo świadomego. Przy zgonie otrzyma on od swego kamiennego bożyszcza spojrzenie zimne, ironiczne i blade bladością śmierci. Środek nie może być celem, a skończone nie zastąpi nieskończonego.

Człowiek, dla którego Sztuka jest najlżejszem daniem po obiedzie, nie pojmuje jej wcale, nie ma o niej najlżejszego pojęcia, Myśli on, że Sztuka jest jedną z wyższych przyjemności zmysłowych i jest godny litości.

Miljony dziś takich ludzi zapełnia świat. Jedzą, piją, a dla lepszego trawienia udają się do teatrów. Wieczorem, po sutej kolacji usadawiają się wygodnie w lożach, z błogo przymkniętemi oczyma przysłuchują się pięknym symfonjom. Ciastka zapełniają nudne antrakty, a stosunek cen jest doskonały. Jeśli kolacja kosztuje 100 złotych, wstęp do teatru 20 — można więc sobie pozwolić na bilet.

Czasami jednak Sztuka odnajduje się w życiu i staje się wtedy tem, czem być powinna: ŚWIĄTYNIĄ DLA BOGA. Jej potęga ogromna, niszczycielska, która strojąc w słońca kałuże

zatruwała dusze tysięcy, zwraca się teraz do Prawdy jak nieposłuszne dziecko. Na kolanach przed nią odzyskuje swą wielką piękność.

Przemienia się w arkę przymierza, która chowa dla ludzi tablice prawa bożego, ukryte w drzewie niepróchniejącem i w złoto najczystsze obleczone.

W piramidzie dóbr duchowych, jakie Bóg udzielił człowiekowi, Sztuka nie jest najwyższym stopniem. Wyżej jeszcze jest świętość i miłość nadprzyrodzona. Święta Teresa wyraziła to w prostych słowach: „Croyez moi, écrire des livres... composer les plus sublimes poésies, tout cela ne vaut pas le plus petit acte de renoucement".

Ale i Sztuka w swej istocie jest Apostolstwem w jednej ze swych najwyższych form. Pokazuje ona ludziom ideał, oddziaływuje na ich wolę, olśniewa rozum błyskiem Prawdy miłością przewidzianej. Doskonali dusze ludzkie, pociągając je do Piękna Prawdy.

Mylnem jest mniemanie, jakoby Kościół Katolicki traktował Sztukę, jako Kopciuszka, który ostatecznie na coś się przyda, więc można go żywić korzonkami, aby nie umarł.

Kościół otaczał zawsze wielkim poważaniem Sztukę. Pod jego skrzydłami ona wyrosła i pomagała Mu w uświęcaniu dusz. Liturgja, która oddycha i żyje Sztuką — wedle Piusa X-go pierwszorzędne i niezbędne źródło prawdziwego ducha chrześcijańskiego. Teatr przerodził się z obrzędów religijnych.

Luter pierwszy wyrzucił ze Świątyni Sztukę, a po nim czynili to ci, którzy oddalali się od Boga. Wielcy artyści zawsze byli podobni do świętych. „Dobre malarstwo, mówi Michał Anioł, zbliża się do Boga i jednoczy z nim. Jest ono kopją jego doskonałości, cieniem Jego pędzla, Jego muzyki, Jego melodji... Dlatego malarz winien wieść życie możliwe najświętsze i najczystsze, aby Duch święty kierował jego myślami.

Taką winna być sztuka, aby w promieniach błogosławieństwa bożego doszła z ludzkością do wrót wieczności i tam znikając razem z wiarą i nadzieją, pozostawiła po sobie zasługę i Miłość. *Dr. Tadeusz Kordyasz.*

Warszawa, 19. VIII. 31 r.

Ecce homo.

Zbliżał się do celu. Przystanął na chwilę by odpocząć. Głód po czterodniowym poście dał mu się dobrze we znaki.

Jakież nieskończenie długie były te cztery dni. Żywił się odpadkami owoców z Mirowskich hal, które przecież pokarmu zastąpić nie mogły.

Odetchnąwszy szedł dalej, przeciskając się z trudnością przez brudną ulicę Getta. Gwar uliczny pomieszany z szumem, który czuł w głowie, stawał się dlań nieznośnym.

Ponad przeraźliwemi sygnałami aut, krzykami woźniców, rżeniem koni, górował głos handlarzy ulicznych, którzy starali się przekrzyczeć wszystko i wszystkich.

Na wązkim chodniku, czterej brodaci przyjaciele, wziąwszy się pod pachę, szli przez całą szerokość chodnika, gestykulując żywo i tamowali ruch idąc krokiem wolnym.

Na dobitek, co krok wynędzniałe, z oczyma zaczerwienionemi, wstrętne, podobne do ropuch żydówki, małe, brudne i komiczne żydziaki, którzy już w dzieciństwie zapoznawali się z tajnikami handlu, porozstawiali swój towar, zachęcając przechodniów do kupna, piskliwym żargonem.

Czegoż tam nie było? Poczynając od „bajgiełe" a kończąc na „pończochach".

Galanterja nie zajmowała go tak bardzo, choć chciałby ją pozyskać, ale pierwszorzędnej wagi sprawą było zaspokojenie zgłodniałego żołądka próżnego od kilku dni.

Przechodząc dalej, rzucał uważne spojrzenia na lewo j prawo. Za czem lub za kim, nie zdawał sobie z tego sprawy.

Nagle ujrzał, leżący na przymurku, kawałek chleba z masłem, porzucony prawdopodobnie przez jakiegoś żydziaka.

Mistrzowskim ruchem ręki, jakiego nie powstydziłby się żongler cyrkowy pochwycił go. Obejrzał się czy kto nie zauważył. Ale gdzie tam! Trzebaby mieć takie spojrzenie, jakie on miał i taki ruch, jaki tylko głód u łaknącego wywołać może. Nie trudził się nawet, by oczyścić chleb z piasku. Wpakował cały kawał do ust i zaczął jeść... nie, żreć!

Przyspieszył kroku jakby mu sił przybyło. Zaczął się śmiać do siebie, sam nie wiedząc z czego. Warjat! — syknął mu ktoś nad uchem. Na te obelżywe słowa zatrząsł się i oprzytomniał

Zwiesił głowę i znów spokojnie szedł dalej, z trudnością przeciskając się przez tłum niesfornych izraelitów.

Co to? Zwrócono nań uwagę! Zaczęto się usuwać z drogi, pokazując sobie go palcami. Zauważył na swych łachmanach insekty. Westchnął, spuścił głowę i dalej kontynuował swoją wędrówkę.

Nareszcie! Był już u celu!

Z sakramentalnem namaszczeniem wyjął ostatnie pięć groszy i obejrzał je z pietyzmem, gdyż trudniej je mu było zdobyć, aniżeli niejednemu majątek.

Doszedł do kasy. Numer? — zapytał urzędnik cierpko.— 545 — odpowiedział słabym głosem.

Tu ludzie nie mieli nazwisk, lecz numery, Na to wspomnienie uśmiechnął się. Warjat! — krzyknął jakiś oberwaniec, współtowarzysz niedoli, patrząc nań z największą pogardą.

On wzrósł prawie w tem otoczeniu, albo też przyswoił go sobie, machnął ręką na wszystko. Czuł się doskonale. Nie mógł zrozumieć, iż położenie takie, może wpłynąć na kogoś tak fatalnie, aby odbić się miało nazewnątrz.

Z bohaterem naszym było całkiem inaczej. Oddał bilet stojącemu we drzwiach. Zwrócił się na prawo. Szedł do swego legowiska.

Zaraz przy wejściu uderzył go specyficzny zapach. Mieszanina potu, odoru pobliskich 00 i zapachu „smakołyków", dochodzących z kuchni, która była tuż w sąsiedztwie.

Nie było nigdzie, dosłownie, ani trochę miejsca. W korytarzach, pod ścianami na salach stali ludzie podobni do widm.

Każdy z nich drapał się zawzięcie, starając się jednakże czynić to dyskretnie.

W trzech dużych salach porozsiadali się na narach „asy". Patrzyli z pogardą na „frajerów".

Oni choć w znacznej mniejszości, teroryzowali większość. Administracja patrzała na to przez palce.

Tu spotkać było można terminatorów złodziejskich, żebraków, kalek, którzy wystając po całych dniach na ulicy, pokornie skomląc do przechodniów o jałmużnę, a tu starali się powetować swoje upokorzenie na słabszych od siebie. Jakim cudem odzyskiwali zdrowie. Wszędzie było ich pełno. Stanowili

wraz ze złodziejaszkami „ferajne", topiąc w alkoholu grosz wyżebrany na kawałek chleba.

Hałas panował nie do opisania. Byli tu również handlarze. Sprzedawano ostatnie koszule, części garderoby, wyżebrane, albo skradzione w mieście, a często u swych towarzyszy. Okradali jedni drugich. Borąc co popadło: chustki do nosa, scyzoryki itp. Poszkodowany się nie skarżył. Bo i na co. Straty nie odzyskiwał, co najwyżej za „kapowanie" go pobito. Bójki, niekiedy krwawe, były na porządku dziennym.

Nie podobna opisać wszystkiego, jak to się mówi jednem pociągnięciem pióra. Ograniczamy się tylko na ogólny rzut oka.

— Tadek przez to zbiorowisko przesunął się chyłkiem.

— Rozebrał się i szybko wsunął się pod narę. Tu powietrze było znośniejsze, aniżeli na sali. Wyciągnął się na kamiennej posadzce. Posłanie zrobił ze swoich łachmanów. Położył się na wznak, bo inaczej nie mógł, gdyż nara niewiele się wznosiła nad podłogą i leżenie na bok było wprost niemożliwe.

Uczyniwszy to wyciągnął się z rozkoszą i z niekłamaną radością rzekł do siebie: „Panie dobrze nam tu być".

Przymknął oczy, starał się nie myśleć o niczem. Chciał zasnąć, ale hałas panujący na sali do późnej nocy i robastwo, które teraz chciwie rzuciło się na swą ofiarę, stanęły mu na przeszkodzie. Krew zaczęła się sączyć z otwartych przez drapanie strupów.

Kiedyż te cierpienia się skończą? Co mnie czeka?—myślał. Co ze mną będzie? O, gdybym był prokuratorem, to...! Nie, księdzem, by jak Chrystus umęczony, modlić się za swych prześladowców!

Życie jego tak było dziwne, tak niepodobne do życia przeciętnego człowieka. W młodzieńczych latach było mu dobrze. Uczęszczał do gimnazjum. Potem śmierć matki. Naukę musiał przerwać. Zmuszony przez macochę musiał opuścić dom rodzinny. Przyszedł do stolicy. Z początku mu się powodziło; potem los stał się dlań nielitościwy.

Wychowany religijnie, kradzieżą się brzydził, żebrać nie chciał. Wygórowana ambicja pchała go ku najwyższym szczeblom w społeczeństwie. Gdyby zrobiono go królem, wcale nie zdziwiłby się tem. To też cierpienia moralne przewyższały męki fizyczne.

I uczuł w sobie do kogoś jakiś nieokreślony żal. Zaczął płakać. Popadł jakgdyby w stan odrętwienia.

Wspaniała sala sądowa, wypełniona po brzegi publicznością. Za stołem prezydjalnym przewodniczący, o poważnej fizjonomji, obok niego erotanci, dalej sekretarjat, aplikanci i dziennikarze. Na ławie oskarżonych ci, których uważał za sprawców swego nieszczęścia. Na fotelu prokuratorskim... on, Tadek—przemawia:

„Wysoki Trybunale! W konkluzji żądam z czystem sumieniem kary śmierci!

„Co, on warjat, czy pijany? Gada do siebie—odezwał się najbliżej leżący do swego sąsiada.

„On zawsze tak! To jakiś uczony, któremu się pomięszało.

Na te głosy Tadek ocknął się. Zawstydził się. Lecz tak mu było dobrze z tym odurzeniem, że pragnął je wzbudzić ponownie, a nawet spotęgować.

Olbrzymia katedra. Strzeliste, gotyckie kolumny, porozstawiane w szachownice, podpierały wysmukłe sklepienie. Przez wązkie witraże wpadało łagodne światło. W stallach, ubrani w rzymskie togi, zasiedli dostojni kanonicy. W głębi było widać biskupi tron, a na nim... o Boże... on — Tadek!

„Felek, słyszysz? On Boga woła!

„Jak rany Chrystusa!" Dałbyś mi spokój. Widocznie tyś taki mądry jak i on".

„Ja wierzę, ale w forsę".

A on biedak marzył, rozkoszując się tym, co dlań było nigdy niedostępnem.

Jak w kalejdoskopie przesuwały się obrazy przed jego zamglonymi oczyma.

A więc widział siebie na ambonie, mówiącego płomienne kazanie,—słyszał głos płaczącego ludu; na pobojowisku, otoczonego oficerami, wydającego rozkazy generałom i tak bez końca.

Wszyscy na ogół posnęli, a on marzył.

Naraz z pośród tego chaosu myśli, wyłoniła się kobieta, tak piękna, na jaką tylko jego bujna wyobraźnia pozwolić sobie mogła.

Objęła go miłosnem spojrzeniem, tuląc w ramiona.

— Tadek—szepnęła,—na całe życie! Pamiętasz?... tam, przed ołtarzem Bogarodzicy, u fary?

Jemu wystąpił pot kroplisty na całem ciele. Teraz najwięcej czuł swe opuszczenie. On nie może żyć jak inni. On—warjat, włóczęga. Któż mu rękę poda?

„Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił, gdy mnie trapił nieprzyjaciel?—szeptały jego spieczone usta.

Modlitwa ta oraz inne, które zasyłał wraz z prośbami bliźnich, wzbiła się ponad tron Najwyższego, zatrzepotała niby ptak, a natarczywością i jękiem zdała się górować ponad inne.

Bóg nie poruszył się. Siedział zapatrzony w tajemniczą dal, jakby zamknięty w sobie.

Tadek starał się zjawę, narzucającą się, pomimo woli oddalić.

To grzech — myślał. Pomodlę się! Ojcze nasz... przyjdź królestwo... O, nie! nie mogę, mylę się!

Ptak wydał jęk przeraźliwy, zatrzepotał skrzydłami i miał runąć w przepaść...

Ale Pan, który nie chce zguby grzesznika, widząc tę straszną walkę nieszczęśliwego, wejrzał nań. Ale w jakiż dziwny sposób. Niezbadane są drogi Opatrzności Boskiej.

Gdy tak walczył ze sobą, mamrocząc coś, jeden z pijaków, leżący obok nie mógł również zasnąć i zwalając winę na Tadeusza począł go bić. Ten zaczął się bronić. Wywołało to hałas. Zbudzeni współtowarzysze, dowiedziawszy się o co chodzi, zaczęli biedaka bić i kopać. Z ust i nosa buchnęła krew.

— Bij go—wołano zewsząd—to „jentelegient!"

Na wszczęty alarm przybiegł rządca wraz z posterunkowym, który pełnił tam służbę przez całą noc, a właściwie spał w kancelarji, tyle tylko, że się nie rozbierał.

— Panie naczelniku—odezwał się jeden z pijanych łobuzów—to pijak, wszystkich zaczepia, ale my się pogodzimy!

Posterunkowy nachylił się nad pobitym. Naokoło czuć było woń spirytusu. Ustalenie kto był pijanym było rzeczą nader trudną. Machnął tedy ręką, mrucząc pod nosem: — ktoby tam z nimi doszedł do ładu, a głośno dodał:

Rozejść się i spać.

Przeniesiono go na inne miejsce. Dla ocucenia oblano wodą. Leżał we własnej krwi. Od czasu do czasu wydawał ciche jęki. Nareszcie sen zlitował się nad nim.

Był już dzień! Rozległ się dzwonek.

„O Józefie! ratuj nas!

„Cholera, już zaczyna. Nawet się człek przekimać nie może. Niech go djabli!”

„W życiu, śmierci, w każdy czas!“

„No! trza znowuj kantować!“

„Te! jokademik! wygarniaj się.

I znów podążył w kierunku hal Mirowskich.

Pauper.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Poznaj misje katolickie — a ukochasz je Coraz częściej rozbrzmiewa dziś wołanie o czynne i ochotne niesienie pomocy katolickim misjom wśród pogan. Kapłani powtarzają je z ambon, pisarze w licznych artykułach i książkach, gorliwe i szlachetne dusze w rozmowach z najbliższem otoczeniem.

I z radością stwierdzić należy — nie darmo.

Zrozumienie tej wielkiej i doniosłej sprawy z dniem każdym się wzmaga. Hasło „Wspieraj misje“ dociera do wszystkich niemal serc budząc w nich płomienną, apostolską miłość bliźniego Błagalne modły płyną nieustannie ku niebu o światło prawdziwej wiary dla tych, miljonów braci naszych, co jeszcze dotąd pozostają w ciemności błędów pogaństwa.

Ale oprócz modłów zasyłanych do Boga, prócz propagandy idei misyjnej — potrzeba ofiar, któreby pozwoliły na zakładanie odpowiednich placówek misyjnych, budowę szkół, kościołów i kaplic, na utrzymanie misjonarzy i misjonarek. Jednym ze sposobów tego rodzaju wspierania misyj jest zbieranie zużytych znaczków pocztowych, czem zajmuje się Misyjna Akcja Znaczkowa — Kraków, Kopernika 26.

Aby zbieranie znaczków osiągało swój cel, trzeba baczną zwrócić uwagę na to, żeby znaczki nie były uszkodzone; znaczek bowiem zepsuty nie przedstawia żadnej wartości filatelistycznej. Dlatego wycinać je należy z kopert z wąskiem paskiem papieru dookoła.

Sprawę zbierania znaczków pocztowych polecamy gorąco wszystkim miłośnikom misyj katolickiich. Otwiera się tu piękne pole działania dla różnych biur, szkół, zakładów i ochronek. Gdyby tak w każdem miejscu znalazła się chętna jednostka, którаby zajmowała się cierpliwie i wytrwale zbiórką i wysyłką znaczków pocztowych, napozór nic nie znaczących i zazwyczaj wyrzucanych na spalenie — jakiż pożytek odniosłyby stąd misje, ileż dusz byłoby uratowanych.

W ciągu niespełna dwuletniego istnienia Akcji ze sprzedaży około 1,500,000 zużytych znaczków pocztowych otrzymaliśmy 5,065.22 zł. czystego dochodu. Oto z tak błahego źródła zebrano tak pokaźną sumę. I gdyby

tak każdy ofiarował choć kilka znaczków — zebrałaby się suma miljonów, przynosząc znaczny dochód na biedne dusze, jęczące w jarzmach pogaństwa.

Ufamy, iż nikt nie zawaha się łączyć tą drobniutką ofiarą z szermierzami wiary w krajach misyjnych. Drobna ofiara, niewielki wysiłek, a skutek znaczny i błogosławieństwo Boże obfite.

Misyjna Akcja Znaczkowa
Kraków—Kopernika 26.

Southern Cross. The Catholik Newspaper of South Africa. Capetown, Hope Str, 11. Tygodnik: Krzyż południa reprezentuje godnie południową Afrykę katolicką. Uważamy, że pismo to redagowane przez Jezuitów, jest tak znakomite, że może być wzorem pierwszorzędnym dla całej prasy katolickiej! Prawda, że wyklucza całkiem politykę, i życie gospodarcze; obejmuje jednak całkowicie życie z wewnętrznej strony. Wnika bardziej w rodzinę, dział pedagogiczny i higjeny, a szczególnie naświetla silnie najpoważniejsze zagadnienia życiowe żywym prądem wiary. Jak wynika z treści pisma, zresztą bardzo urozmaiconej, katolicki ten organ, na wskroś religijny, czytany jest także przez innowierców (południowa Afryka jest mocno sprotestantyzowana), którzy nie wahają się stawiać redakcji myślące pytania, na które dostają drukowane odpowiedzi. Southern Cross nie tylko podaje Ewangelję niedzielną, ale i ściśle ascetyczną, bardzo głęboką medytację dobrego pióra, dalej artykuł z działu apologetycznego, z historji Kościoła, z ruchu religijnego, (najwięcej z Anglji). W r. 1929 były też wiadomości, niedokładne zresztą, o akcji wśród żydów w Polsce, oparte, zdaje się na komunikacie z Poznania w Catolic Guilo of Israel II 1929 (London W. P. 11. Chepstow Villas) w nrze 7 VIII. Wręcz wspaniale ujmuje SCr. swe poważne, wybitne zadanie. Krzewienia katolicyzmu wśród inteligencji krajowej, świeżo nawróconej lub nawrócić się mającej. Nie zawahamy się wypowiedzieć myśli, że coś *bardzo podobnego* spełniłoby i *u nas*, w starym kraju katolickim , *bardzo dobrze taką* misję! Poprę swe przypuszczenie dwoma atutami: 1) Życzenie naszej inteligencji, by pisano więcej o *teologji i akcji* katolickiej *w Polsce*; 2) potrzebą w naszym kraju zaznajomiania naszych 6 — 7 miljonów akatolików wykładami o wierze katolickiej.

S. Cross właśnie te dwa punkty ma stale na oku i obsługuje je znakomicie. Im dłużej wczytuję się w S. Cr., tem bardziej pismo cenię i naszym sferom polecać zamyślam.

S. Cross z pewnością zrozumie i nadaje się dla wielkoświatowej Akcji Katolickiej z przyjęciem i daniem udziału z krajami oddawna katolickiemi. Uważam, że *Polska* winna wstąpić w szranki *takiej* światowej współpracy! dając o sobie wiadomości, więcej niż dotąd. .

Kaźmira Berkanówna.

Maryel. Carnet d'une Maman. Bonne Presse. Paris rue Bayard 5. — 199 str.

Śliczny drobiazg dla młodych pań, wychowawczyń. „Zeszyt Mamusi". Książeczka zawiera kilkadziesiąt drobniutkich szkiców - obrazków wychowawczych.

Zwykle unikamy książek pedagogicznych, jako nużących.

Tym razem nie znudzimy, nie zmęczymy się: Oto jakaś dobra mamusia podpatrywała wydarzenia w życiu swych dzieci i obcych dzieci i robiła z nich misterne obrazki-scenki.

I to jest cała "trudna„ treść książki.

Same wdzięczne obrazki rysunkowe i słowne różnych dzieci.

Coś, co koło nas, żyje, śmieje sie, bawi, namyśla się, dąsa i w wielu „potrzebach" sam sobie radzi.

Dobra, pożyteczna książeczka.

Cena? niska! niema wypisanej! może z 5 fr.

K. Berkanówna.

Dom Wydawniczy Bonne Presse. Paris 5 rue Bayard puszcza w świat tanie powieści dla młodzieży, mające zastąpić niezdrową sensację.

Tytuły weźmy najnowsze : Mireille et ses fréres, L'aventure d'André Chérance, Le Lac mystérieux — mało mówią. Nie o to chodzi.

Są to bardzo zajmujące opisy przygód podróżnych po krajach egzotycznych, a właściwie: objaśnienia do ilustracyj, które przesuwają się przed oczyma, jak obrazy kinowe: powieści kinematograficzne. Tak.

Może to jeden z plusów powieści, t. j. nastawienie ich na potrzeby chwili, no i prawdziwa wartość ich naukowa, geograficzna. przeważnie: kolonje francuskie .

Widzę w nich jednak jeszcze coś ponadto: Mianowicie, ich świetną metodę pedagogiczną. Każdy z młodzieńców i dziewcząt wyrabia się jako charakter, *musi być* dzielnym. Pokazuje i widzi swoje złe i dobre strony natury. Ślamazary, leniwcy giną i nieuczciwi ponoszą karę i dzielni mają przed sobą przyszłość.

Czy ja wiem... czyby nie zaryzykować podobnych „aventures", dla polskiej młodzieży, o naszych ziemiach Polski *wschodniej*, której prawie nie znamy...

Powieści obrazowe, patrjotyczne, wskazujące na potrzeby zajęcia się tak ważnemi dla kraju dzielnicami Ojczyzny, gdzie cała przyszłość nasza?

K. Berk.

Lacoste R. P. Hamon. Biographie. B. Presse. Paris. 5 rue Bayard.

W. O. Hamon, Assumpcjonista, był apostołem marynarzy i rybaków, z którymi jeździł jako kapelan na wyprawy rybackie do Islandji.

20 lat z 16 tysiącami rybaków francuskich.

Dzieło Apostolstwa Morskiego ma zresztą też na celu opiekę nad marynarzami i nad emigrantami.

Adres centrali: Apostelestrip of the Sea. Liverpol, oraz London: S. W. 1. Victoria Str. 66.

Catholic Truth Society. London S. W. 1. Eccleston Square 38 — 40 wydało dla emigrantów użyteczną broszurkę w 4 językach. A Litble Book for Travellors. Niema w niej działu polskiego, chociaż polska emigracja tak bardzo jest liczna.

Czytając biografję, historję pracy francuskiego Assumpcjonisty, przyszła mi myśl, czy nasze polskie okręty mają kapelanów, emigracja duszpasterzy na morzu, a *flisacy* -- opiekę księży?

K. Berk.

Rezolucja kongresu w Luksemburgu. VII. Kongres Międzynarodowy stronnictw chrześcijańsko-demokratycznych, odbyty niedawno — jak pisaliśmy—w Luksemburgu, przyjął szereg rezolucyj, z których przytaczamy uchwałę odnośnie do „polityki familijnej" jako szczególnie ważną i znamienną. Rezolucja ta brzmi:

1. Zasady moralności, na których opiera się działalność chrześcijańsko-demokratycznych partyj i ich pogląd na ustrój demokratycznego państwa, zawierają w sobie uznanie nierozerwalności małżeństwa, zrozumienie dla jej zadań w narodowem i międzynarodowem życiu, jak i dla jej znaczenia w rozwoju moralnym, społecznym i gospodarczym.

2. Polityka familijna nie może być oddzielona od ogólnej polityki; a owszem winna kierować krokami władz państwowych na różnych polach ich działania.

3. Niezależnie od zasadniczych powodów, które wszędzie domagają się popierania polityki familijnej przez państwo, zło wyludniania się pewnych krajów czyni politykę familijną szczególnie ważną.

4. Skutkiem tego władze państwowe mają następujące obowiązki: a) strzedz nierozerwalności związku małżeńskiego,— b) szanować misję wychowawczą rodziny,—c) tak rozkładać ciężary publiczne, żeby to nie wychodziło na szkodę i rozbicie rodzin bogatych w potomstwo,—d) tym zaś ostatnim użyczać wszejkiej pomocy, która się da pogodzić z możliwością państwa.

5. Z wymienionych wyżej zasad wynikają wnioski, z których najważniejsze zasługują na podkreślenie: a) odnośnie do prawa cywilnego: stworzyć takie ustawodawstwo małżeńskie, które sprzyja stałości rodziny, utwierdza związek małżeński i sprzyja zakładaniu nowych rodzin; b) odnośnie do prawa karnego: walka z propagandą neomaltuzjanizmu, z pornografją, z pobudzaniem do niemoralności i t. d.; c) odnośnie do polityki szkolnej: taki system nauczania i wychowania, który idzie po linji religijnych i moralnych podstaw rodziny; d) odnośnie do polityki skarbowej: wzgląd na rodzinę przy rozkładaniu podatków i ciężarów, oraz przy stosowaniu ułatwień, obniżaniu podatków zarobkowych, ochrona małej własności rodzinnej; e) odnośnie do polityki społecznej: obowiązkowe dodatki (do płacy) familijne, przyjazna dla rodziny polityka mieszkaniowa, opieka nad zdrowiem dzieci, rewizja polityki społecznej pod kątem widzenia interesów rodziny! f) odnośnie do ciężarów wojskowych: całkowite lub częściowe zwolnienie ich (lub przynajmniej zmniejszenie) dla licznych rodzin".

Przedstawione wyżej zasady, owoc paroletnich studjów i narad w komisjach wyłonionych przez władze Międzynarodówki partyj chrześcijańsko-demokratycznych, natchnione są—jak widać—duchem katolickiego Kościoła, który w rodzinie zawsze widział zasadniczą komórkę zdrowego życia społecznego. Kiedy zaś wiek 19, wiek industrjalizacji i kapitalizmu, ujemnie zaczął wpływać na życie rodzinne i rozbił je, zmuszając kobietę i dzieci do

pracy zarobkowej, z łona katolików wyszedł głos przestrogi pod adresem państw i rządów. W szczególności na przypomnienie zasługuje tu wybitny ekonomista francuski, Le Play, profesor paryskiej „Ecole des Mines", który w połowie 19 w. opracował plan zdrowej „polityki rodzinnej", zmierzającej do uniezależnienia rodziny od fluktuacji w życiu gospodarczem i zarobkowem.

Zasady Le Playa znalazły uznanie ze strony Leona XIII. (encyklika „Rerum Novarum", gdy mówi o życiu rodzinnem). Na ich gruncie także stanął Pius XI. w encyklice „Casti connubii" szczególnie, gdy się domaga, by płaca za pracę umożliwiała pracownikowi utrzymanie rodziny („płaca familijna").

Rzeczą stronnictw chrześcijańsko-demokratycznych będzie, żeby te zasady zostały wprowadzone w życie, i żeby rodzina, której rozwojowi zagraża obecny chaos gospodarczy, uzyskała mocne podstawy pod swój rozwój.

J. P.

Lekarskie biuro stwierdzeń w Lourdes. Dnia 22-go bm. około 40-tu lekarzy, którzy przybyli do Lourdes z okazji 59-ej narodowej pielgrzymki francuskiej, obradowało dwukrotnie w Biurze stwierdzeń, przed procesją z Najśw. Sakramentem i po niej. Badali oni długo dwie choroby, uleczone w tym samym czasie w roku ubiegłym. Jeden z faktów wydał im się tak niezwykłym, że przed wypowiedzeniem się chcieli dodatkowego badania i odłożyli decyzję do roku następnego.

Chodzi tu o kobietę, chorą na raka, której lekarz nie pozwalał na podróż do Lourdes bez operacji. Chora mimo to udała się tam, cierpiąc okrutnie. Bandaże jej opatrunków w drodze stale pokrywały się zakrwawioną ropą. Zanurzona w sadzawce w Lourdes pątniczka została odrazu uzdrowiona.

„Ja—mówił pewien lekarz korespondentowi paryskiej „La Croix"—jak i większość moich kolegów, nie mieliśmy najmniejszej wątpliwości, że kobieta ta została cudownie uzdrowiona. Mimo to byłem jednym z tych, którzy żądali dodatkowego badania. Mimo formalnych certyfikatów i świadectw, jakie posiadamy, może istnieć jeszcze jakaś bardzo słaba wątpliwość co do natury choroby. Uważam, że wątpliwość tę powinniśmy wyjaśnić, by całkowicie uniknąć krytyki naszych kolegów niewierzących. Mówię naturalnie o niewierzących, ale mających dobrą wolę. Ci mogą być przekonani, że tu odbywa się sprawa sumienna, kompetentna i naprawdę naukowa. Tę ostatnią gwarancję daje nietylko dominująca w każdym z nas troska, ale i kwalifikacje pewnej liczby obecnych kolegów, mistrzów utytułowanych i znanych. Decyzje nasze są tak surowe, że mogą budzić zaufanie nawet w największych sceptykach. Przypadek, o którym dopiero co Panu mówiłem, i rezolucja, jaką powzięliśmy, wydają mi się całkiem charakterystyczne. Przypominam nadto, że do Biura dopuszczany jest każdy lekarz; może on tam korzystać ze wszystkich praw, jakie przysługują jego kolegom, bez żadnej formalności. Każdy więc może sprawdzić naszą pracę i skonstantować, że kieruje nami tylko i wyłącznie troska o prawdę. Niech mi wolno będzie podkreślić, że mistrzostwo doktora Vallet (kierownika Biura stwierdzeń—przyp. KAP.ej) jest dla nas wielką pomocą".

Poprzedniego ranka lekarze Biura stwierdzeń badali pod przewodnictwem d-ra Valleta trzy inne wypadki uleczeń, jakie miały miejsce w czasie

pielgrzymki narodowej w roku zeszłym, i kierując się zwykłą skrupulatnością, tylko jeden z nich uznali za taki, który nie da się wytłumaczyć w sposób naturalny. Przypadek ten dotyczy panny Haliny Humbert z Rampont, liczącej obecnie 47 lat.

Przed przybyciem w roku ubiegłym do Lourdes pacjentka ta od jadenastu miesięcy nie podnosiła się z łóżka, cierpiąc na bardzo poważne zapalenie przewodu, którym żółć spływa do dwunastnicy, i na chorobę cukrową. Miała ona straszliwe bóle i nie przyjmowała pokarmu. W szpitalu w Verdum uważano ją za straconą: jedynie bardzo niebezpieczna operacja mogła ją jeszcze uratować. Panna Humbert nie poddała się jednak oderacji i 22 sierpnia została zanurzona w sadzawce. Zaraz po pierwszej kąpieli o godz. 11.30 rano poczuła się uzdrowioną. Po powrocie do Verdun poszła do swego lekarza, który skonstatował zupełne uleczenie. Obecnie po upływie dwunastu miesięcy Biuro stwierdziło formalnie to całkowite uzdrowienie.

Kaspar Mar. Ist die Verständigung zwischen Polen und Deutschland unmöglich? 1931. Wien VIII Döblergasse 2. Internationaler Versöhnungsbund. — 56 str.

Rozdziały I Zmartwychwstała Polska II Ośrodek europejskiej polityki III Szczególne dziedziny sporne IV Rzut w przyszłość.

Bogaty materjał historyczny. Tak: zdaje mi się, że my, w występach publicznych z zarzutami np. w kierunku politycznym czy społecznym zbyt łatwo kontentujemy się ogólnikami. Słuchacz nie dowiaduje się rzeczowo, o co ściśle chodzi.

Wytwarzamy jeno nastrój, lecz nie informujemy dostatecznie dla poznania sprawy.

Otóż w stosunku do sąsiadów, czy do obcych narodowości w Polsce, uważam znajomość ich języków za niezbędną. Zdaje mi się, że niestety wszyscy „pacyfiści" niemieccy nie biorą tej potrzeby pod uwagę.

Cała idea pacyfistyczna, czy inna dla dobra narodów. kręci się koło tej jednej niezbitej prawdy: *Narody* będą szczęśliwsze, gdy *jednostki* będą uczciwe, pracowite... „Zasadniczo tylko to jedno zadanie ma człowiek: być z sobą szczerym". (Card. Mercier). Wszelkie wysiłki o przemiany *narodów* są bezowocne, jeśli *jednostki* nie pracują nad sobą.

P. Mayr idzie właśnie metodą taką: ku jednostkom i daje im dla propagandy materjały cenne i ścisłe w sprawie.

K. Berk.

Maria Francisca van Leer. Harte. Historie d'une ame. Cihé Chrétienne. Bruxelles. 54 rue Paul Lanters. — 103 str. — Tłóm. z holęnderskiego.

Panna Leer, neofitka, dzisiejsza pani Vornehm napisała przed 8 laty, pięknym językiem, historję młodego żyda holenderskiego, który dziś jest już Benedyktynem.

Wydanie francuskie holenderskiego oryginału wyszło właśnie teraz.

„Potrzebny jest w życiu ideał, cel. Czy nie widzisz jakie szalone szkody wyrządza społeczeństwu nieszczęsny system ekonomiczny kraju?

Człowiek jest stworzeniem społecznem. Jesteśmy odpowiedzialni za zło świata. Nie żyjemy samotnie. Nie mamy prawa żyć sami".

„Zadecydowały „rekolekcje dla innowierców", w jakich wziąłem udział".

„Bałem się cierpień... lecz droga ku świętości jest drogą cierpień".

Nawrócony znalazł, zrozumiał ideę życia i żyje nią.

Maleńka książeczka pana Józefa Szala: „Konwertyta o swem nawróceniu" wyd. ks. Wolski, Otwock p. Warszawa świadczy o tem, że i u nas możnaby i *trzebaby* zacząć z literatęrą konwersyjną...

K. Berk.

Thrasolt. Dr. Carl Sonnenschein. Kösel-Pustet. München. 1930, — 405 str.

Ks. Thrasolt, wydawca znakomitego miesięcznika: Vom Frohen Leben Berlin-Weisensee, Verlag der Scholle, napisał wspaniały życiorys sławnego ks. S., społecznika berlińskiego du grand style, zmarłego 1929.

Biografja ta, jako jedna z pierwszych, która się ukazuje, przedstawia nam przedewszystkiem: człowieka.

Poznajemy całą żywą, impulsywną naturę ks. S.

Uważam to dzieło za kurs praktycznej Akcji Katolickiej na dziś. Bez wielu słów „programowo-patetycznych".

Dziwny to ksiądz: ma na myśli duszę, a pracuje dla nędzy materjalnej bliźniego, by jej ulżyć.

Współcześni nazywają go wielkim; jak pająk pokrył swą dłonią dobroczynną losy biedaków całego Berlina i kierował temi losy. Nic mu nie imponowało u ludzi, jak cnota i praca rzetelna.

Nie robił różnicy między stanem, wyznaniem, lecz między charakterami

Miał silnych, urzędowo nastawionych nieprzyjaciół. Stwierdzam, iż stosunkowo mało pisze i mówi się o ks. S. w kołach jego konfratrów, ten fakt widzimy też u podobnych osobistości, np. u nas z Ks. Wawrzyniakiem.

Obaj to ludzi wielkiej miary i wielkiej przyszłości. Ks. S. zajął się szczególnie komunistami (robotnikami) i studentami w Berlinie.

K. Berkanówna.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.--	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży